Nr. 129. Lwów — Sroda dnia 8 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Medarda B. — Karpusa Ap. | Jutro: św. Felicyana — Teraponta B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 7 | Zachód „ „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 minut 43 | Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Uzupełniające wybory do Sejmu.

Kiedy na poprzedniej sesyi sejmowej odrzucono wniosek o założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, członkowie partyi p. Barwińskiego demonstracyjnie opuścili Izbę i złożyli mandaty. Nie przekonała ich gruntowna rozprawa, przeprowadzona od początku do końca w tonie serdecznej życzliwości dla narodu ruskiego; nie chcieli oni uwzględnić poważnych dowodów, że nie jakaś niechęć, ale zgoła inne przyczyny, przedewszystkiem zaś wykazany przez Radę szkolną brak nauczycieli zmusił ogromną większość Sejmu do odroczenia kwestyi gimnazyum ruskiego w Stanisławowie; nie uważali oni za stosowne i za zgodne z powagą Sejmu wznieść się do zrozumienia, że Izba prawodawcza ubliżyłaby sobie, gdyby bodaj pozornie uległa nieprawnemu naciskowi zewnątrz. Woleli oni właśnie pokazać, że są posłuszni temu naciskowi i że zatem zasłużyli na popularność. Nie dobitne a życzliwe argumenta, lecz podziałała na nich brzydka burda urządzona na krótko przedtem w sali wykładowej uniwersytetu. Była próba teroryzmu studenckiego. Sejm powinien był ją odtrącić i to uczynił. Niestety, panowie z partyi p. Barwińskiego woleli pokazać, że swe poselskie zadanie upatrują w posłuszeństwie rozkazom pajdokratów. Może mniemali, że tym sposobem utrwalą swe polityczne znaczenie na wiecznie chwiejnym gruncie walk o mandaty. Opuszczenie przez nich Sejmu miało być protestem przeciw uchwale, opartej na argumentach, którym nie byli w stanie nic przeciwstawić. A złożenie mandatów miało na celu wywołać zwykłą wyborczą gorączkę, dać sposobność do znanych deklamacyj, a wreszcie przez otrzymanie tych mandatów napowrót pokazać całemu krajowi, że za nimi naród. Złożyli więc mandaty i po nie się zaraz zgłosili.

Już w roku przeszłym spotkał ich zawód. Demonstracyjne opuszczenie przez nich Sejmu nie sprawiło żadnego wrażenia nawet w tych kołach, na których podniecenie oni liczyli. Lud ruski tembardziej zachował się obojętnie, że miał w świeżej pamięci bolesne dlań skutki ulegania warcholskim podszeptom, które wywołały były strejk rolny. Wogóle lud ruski nie podziela dążności i sposobów — zwłaszcza sposobów! — używanych przez posłów ruskich. Waśni on nie chce, tak zwanego „ucisku“ nie widzi. Na „lisy i pasowyska“, a więc i na strejk rolny można go było wziąć, bo to sprawa ekonomiczna, to kwestya zarobku, zrozumiała i ponętna dla wszystkich zgoła robotników na całej kuli ziemskiej. Ale właśnie przebieg, koniec i skutek strejku rolnego przekonał chłopów, że nawet w takiej żywotnej dla nich sprawie postępują z nimi lekkomyślnie ci, którzy się narzucają im na przewodników. Odtąd chłopi znacznie zobojętnieli dla swych posłów i ich agitatorów. Tak więc złożenie mandatów przez członków partyi p. Barwińskiego nie sprawiło żadnego wrażenia. Stało się nawet coś gorszego. Niektórzy z tych posłów otrzymali od swych wyborców nietylko naganę, ale nawet niezbyt uprzejmą prośbę, aby się więcej nie fatygowali kandydować. Sposobem bardzo stanowczym oświadczono tak samemu p. Barwińskiemu, przeciw któremu postawił swą kandydaturę członek staro-ruskiego stronnictwa X. proboszcz Effimowicz. W okręgu doliniańskim przeciw X. Bohaczewskiemu kandyduje jakiś chłop. Słowem, z dziesięciu demonstrantów zapewne nie wszyscy wrócą do Sejmu — i tak chybi drugi cel, dla którego w roku przeszłym panowie Barwińczycy urządzili swą demonstracyę.

Uzupełniające wybory odbędą się równo za tydzień, w przyszły wtorek, w piątek zaś, 10 b. m. zbierze się na jedno posiedzenie centralny komitet wyborczy na wschodnią część kraju dla zadecydowania na kogo mają głosować polscy wyborcy w owych dziesięciu okręgach, a w kuryi gmin wiejskich. Polskie stanowisko w tej sprawie jest jasne. Chcemy, aby wybrani byli tacy posłowie, dla których nienawiść plemienna nie zastępuje wszystkich przymiotów, jakie powinien posiadać członek Izby prawodawczej.

Z widowni wojny.

Wojska japońskie, działające w Mandżuryi, nie miały dotąd naczelnego wodza. Komendanci korpusów, jenerałowie Kuroki, Oku i Nodzu działali samodzielnie, wystrzegając się jednak tak zwykłej rywalizacyi między jenerałami, że nie ma ani jednej wojny europejskiej, w którejby komendanci nie robili sobie na przekór. Nawet pod bokiem cesarza Wilhelma I, Bismarka i Moltkego jenerałowie niemieccy, walczący we Francyi, kopali dołki jeden pod drugim. Takiego widowiska nie dali światu jenerałowie japońscy, przeciwnie, wspierali się mistrzowsko, wcale o to nie dbając, na którego z nich spadnie więcej sławy. Ale teraz wojna weszła w okres walk stanowczych, korpusy zlać się muszą w jedną armię, której różne części powinny się poruszać na całym obszarze wedle jednej myśli. Zamianowano tedy naczelnego wodza. Został nim marszałek Jamagata, dzielny strategik i zarazem znakomity reformator. On przeobrażał Japonię na europejską modłę, bywał więc kolejno prezesem rządu, ministrem raz wojny, innym razem sprawiedliwości, to znowu finansów, albo spraw wewnętrznych. Słowem, zawsze powoływany był do kierowania tym działem państwowej służby, który trzeba było zreformować. Kiedy w roku 1894-ym wybuchła wojna z Chinami, on poprowadził japońskie zastępy, a swymi manewrami nad Jalem, następnie zaś świetnym marszem na Port-Artur tak zdumiewał Europejczyków, iż oni nie chcieli wierzyć, iżby to był Japończyk i podejrzywali w nim europejskiego wodza; rozpuszczono nawet wówczas pogłoskę, że Jamagata, to były arcyksiążę austryacki, Jan Orth. Dopiero po wojnie się przekonano, że jest to ten sam Japończyk, który w roku 1870—71 znajdował się we francuskim sztabie i wtedy zdumiewał francuskich jenerałów ogromną trafnością poglądów. Ten właśnie niepospolicie zdolny człowiek, uważany przez swych rodaków za bohatera narodowego, stanął teraz, w 66-ym roku życia, do śmiertelnej walki z Rosyą, która wydarła jego ojczyźnie wszystko to, co on dla niej zdobył swemi zwycięstwami w roku 1894-ym. Mówią, że właśnie dlatego porzucił on zacisze domowe i prosił mikada o wysłanie go na wojnę, iż nienawidzi Rosyan za ich postępowanie z Japonią; utrzymują, że poprowadzi wojnę z wielkim impetem.

Lecz tymczasem zaszły na widowni wojny niektóre zmiany, o których musimy tu wspomnieć. Od strony Władywostoku, wzdłuż brzegu morskiego, nasunął się na północną Koreę dość liczny oddział rosyjski, złożony z wszystkich rodzajów broni, posiadający jednak najwięcej jazdy kozackiej. To wskazuje, że jego zadaniem jest zabiedz na tyły armii Kurokiego, zabrać dowozy, poniszczyć drogi, zburzyć magazyny i szpitale, a jeśli się uda, to obsadzić porty na wybrzeżu wschodniem i zabarykadować je torpedami, aby transportowce japońskie nie mogły przybijać do brzegu. Port Genzan jest już tak narażony na rosyjski atak, że ludność stamtąd ucieka. To widocznie jest skutek działalności admirała Skrydłowa, który dowodzi we Władywostoku. Jenerał Kuroki musiał część swego korpusu odesłać napowrót do północnej Korei, co niezawodnie osłabi jego ruch na armię Kuropatkina.

Jednocześnie z głównej armii rosyjskiej wyruszył ku południowi, mianowicie na półwysep Laotuński, silny oddział, złożony z dywizyi pieszej Stakelberga i kozackiej dywizyi Miszczenki. Jest to oddział tak liczny, że można go nazwać korpusem Wedle prywatnych doniesień z Petersburga, sam car zażądał, aby to wojsko wyruszyło na odsiecz Port-Arturowi, czemu jednak przeciwni byli w Petersburgu sztabowcy, a w Mandżuryi — Kuropatkin, musieli wszakże spełnić carską wolę. Zdaje się jednak, że na ten ruch korpusu Stakelberga trzeba się zapatrywać inaczej. O daniu odsieczy mowy już być nie może. Trzeba było o tem myśleć zaraz po wylądowaniu Japończyków w Pitsewo i Kinczau, a już najpóźniej przed bitwą w przesmyku Kinczauskim, dziś na to za późno. Lecz było inne zadanie do spełnienia Aby zdobyć potężne forty port-arturskie, trzeba je pierwej zburzyć, albo przynajmniej poczynić w nich wyłomy, a tego niepodobna zrobić bez dział oblężniczych. Będą one dowiezione z Japonii do Pitsewo, albo Dalniego, jeżeli tam się uda uprzątnąć miny, założone przez Rosyan. Właśnie wyławianiem tych min zajmują się Japończycy. Otóż korpus Stakelberga, wpadłszy na półwysep Laotuński, mógłby przeszkadzać wylądowaniu oblężniczej artyleryi, a także przecinać dowozy do armii jenerała Oku. Takie zadanie tego korpusu dopiero tłómaczy, dlaczego mu dodano tak niezwykle liczną jazdę: na dywizyę piechoty aż dywizyę kozaków. Jest to więc nie odsiecz Port-Arturowi, ale zwyczajne szarpanie nieprzyjaciela z tyłu. Na to nigdy nie za późno i to zawsze się robi, jeżeli tylko można. Poczóżby zresztą istniał jenerał Kuropatkin z całą swą armią, liczącą już podobno 200.000 żołnierzy, gdyby nawet tego nie zrobił. Mówią o nim, że nie chce się wysuwać, dopóki nie zgromadzi pod swą buławą 400-tu tysięcy. To może mieć sens, nawet wielki, ale to nie przeszkadza nękać nieprzyjaciela, gdzie się jeno da. Zatem mniemamy, że Stakelberg wysłany był nie na odsiecz Port-Arturowi, ale na tyły jenerała Oku.

Lecz ta wycieczka nie była pomyślna. Na stacyi kolejowej Wafantien — na piątej od Hajczenu, skąd Stakelberg wyszedł — natknął się on na straż przednią Japończyków, idących ze wschodu, z Siujanu i Takuszanu. Była to straż przednia jen. Nodzu, który ze swym korpusem wylądował niedawno w Takuszanie i na zachód od niego, w Tingtuice. Kozacy Miszczenki zapuścili się byli aż pod następną za Wafantienem stacyę Pulantien, ale się po utarczce cofnęli. Stakelberg zapewne nie zdoła posunąć się dalej.

W sprawie projektowanego kartelu spirytusowego w Austryi.

Otrzymujemy pismo, będące poniekąd parafrazą artykułu, który przed paru dniami drukowaliśmy, a który wyszedł z pod pióra p. Józefa Kapelusza, jednego z największych producentów spirytusu w Galicyi. Nadesłany nam list opiewa:

Od kilku dni znowu słyszymy i czytamy o akcyi, podjętej w sprawie zawiązania kartelu produkcyi wódczanej w Austryi. Sprawą tą w szczególności zajmował się kongres gorzelniczy, odbyty dnia 29 maja b. r. w Wiedniu. Kongres w zasadzie oświadczył się za takim kartelem i wybrał komitet wykonawczy celem wprowadzenia projektowanego kartelu w życie. Osobny zaś komitet ustanowiono w celu pozyskania dla kartelu producentów galicyjskich. Szczegóły projektowanej organizacyi nie są wprawdzie jeszcze znane, nie wiadomo jeszcze, jakie korzyści inicyatorowie tej myśli przyrzekają producentom galicyjskim. Mimo to już dziś, przynajmniej w ogólnych zarysach, można zdać sobie sprawę ze znaczenia projektowanego kartelu dla naszego kraju. Sama myśl nie jest nową. Przypominamy bowiem, że jeszcze w roku 1901-ym, a potem w roku 1902-im sprawa zawiązania kartelu spirytusowego była przedmiotem żywej dyskusyi. Wówczas producenci nasi, oceniając sytuacyę handlową i świadomi wielkiego znaczenia i wielkiej siły galicyjskiego przemysłu wódczanego, nie dali się wciągnąć do organizacyi kartelowej.

Z tego też powodu dążenia naszych dobroczyńców ówczesnych, zachodnio-austryackich i węgierskich przemysłowców, spełzły na niczem. Wówczas — należy uprzytomnić sobie sytuacyę — cena nadkontyngentowanego spirytusu wynosiła na targu światowym w Hamburgu 13 marek, a w Tryeście 13 koron za hektolitr, a ówcześni propagatorowie idei kartelu (Lederer et consortes) oferowali na podstawie tych cen nadkontyngentowanego spirytusu producentom naszym 36 koron za hektolitr kontyngentowanego spirytusu. Jaka jest dziś cena spirytusu? Od owego czasu zauważyć się daje stopniowy wzrost cen: ceny nadkontyngentu wynoszą w Hamburgu 25 marek, a w Tryeście 30 koron, a ceny spirytusu kontyngentowanego wynoszą w kraju dzisiaj 44 koron. Z tego wzrostu cen skorzystał kraj, skorzystali producenci krajowi. Gdyby jednak producenci nasi byli poszli na lep inicyatorów kartelu, cały ten zysk byłby się stał udziałem owej obcej nam interesami narodowymi i ekonomicznymi grupy finansistów, która byłaby zarobiła na naszych producentach kilka milionów.

A czy dzisiaj sytuacya naszej produkcyi wódczanej, sytuacya handlowa, znaczenie tej produkcyi i jej siła zmieniły się? Czy produkcya ta da się wogóle skartelować? Czy mogą dzisiaj producenci nasi zgodzić się na to, aby im dyktowano ceny na pewien okres czasu z góry? Sądzimy, że nie. Produkcya wódki w Austryi już niejako z natury rzeczy, z ustawy, w skutek ustanowienia kontyngentu, jest ograniczoną, skartelowaną. Konjunktura targowa zaś jest zmienna. Dlaczego z pomyślniejszego ukształtowania się konjunktury, ze wzrostu cen nie mają korzystać producenci nasi, lecz mają bądź to zrzec się zupełnie tych korzyści na rzecz obcych, bądź w najlepszym razie, t. j. gdyby nawet nie oznaczono z góry ceny, zyskiem dzielić się z obcymi. A że i obecne dążenia kartelowe, podobnie jak w roku 1902, nie mają na celu dobra kraju, interesów naszej rodzimej produkcyi wódczanej, lecz wyłącznie korzyść przemysłowców niemieckich, nie ulega chyba wątpliwości. Należy tylko uświadomić sobie, że jednym z głównych propagatorów projektu kartelu spirytusowego jest referent tej sprawy na zjeździe gorzelników z dnia 29 maja b. r. Hans von Putlitz z Berlina, przewodniczący niemieckiej organizacyi kartelowej, i przemysłowiec Kraus z Kolina w Czechach. Oto są nasi dobroczyńcy, którzy chyba nie z wielkiej miłości do naszego kraju pragną nas uszczęśliwić kartelem, lecz którzy w razie zawiązania kartelu spirytusowego chcą wzbogacić przemysł niemiecki w Czechach i w Prusiech kosztem naszego rodzimego przemysłu wódczanego. Spodziewamy się jednak, że zarówno jak w roku 1902-im, i tym razem wszelkie te dążenia obliczone na wyzysk Galicyi, rozbiją się o patryotyzm i poczucie obywatelskie, oraz trzeźwość i rozsądek producentów krajowych.

Przed kilku dniami zawiązał się we Lwowie połączony komitet producentów spirytusu i rafinerów, który czuwać będzie nad przebiegiem sprawy i zwalczać organizacyę kartelową, jako dla producentów i kraju szkodliwą.

Komitet producentów i rafinerów spirytusu we Lwowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 7 czerwca. Car zarządził mobilizacyę I-go korpusu armii, do którego należy część wojska, stojącego załogą w Petersburgu i okolicy.

Liaojan 7 czerwca. Krąży tu pogłoska, że Rosyanie z powodzeniem urządzili wycieczkę floty z Portu Artura.

Czitu 7 czerwca. Rosyjski konsul otrzymał wiadomość, że wielki japoński okręt zatonął koło Talienwanu wskutek wybuchu miny. Potwierdzenia tej wiadomości skądinąd nie ma.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 czerwca. Admirał Togo donosi: Dziewięć naszych torpedowców, które brały udział w blokadzie Portu Artura, było świadkiem dnia 4 bm. o godzinie 7 minut 40 rano, jak kanonierka rosyjska „Giliak“ wyleciała w powietrze i zatonęła koło Czeng-ton-szan; prawdopodobnie kanonierka ta wpadła na jedną z naszych min. Kilka rosyjskich kontrtorpedowców i innych mniejszych okrętów, które były zajęte usuwaniem min koło Portu Artura, pośpiesznie powróciło do portu.

Tokio 7 czerwca. Wczoraj ogłoszono awans oficerów armii i marynarki, którzy się odznaczyli już w obecnej wojnie.

Tientsin 7 czerwca. Rosyanie opuścili Sinmintin i okolice i podobno zamierzają połączyć się z oddziałem rosyjskim, który stoi na drodze do Mukdenu. Wczoraj rano słychać było od strony Liaojanu silny ogień.

Czifu 7 czerwca. W liście pewnego Japończyka z Dalnego zawarte są następujące wiadomości: Japońska armia oddalona jest od Portu Artura o 15 mil angielskich. Armia ta posuwa się naprzód wzdłuż obu wybrzeży.

Tajemnica Norymbergii.

(Opowiadanie historyczne).

W historyi niemal każdej rodziny kryje się jakiś dramat, skandal, jakaś tajemnica, „szkielet w domu“, według znanej pod tym tytułem ślicznej noweli Spielhagena. Państwa i miasta mają również swe „szkielety“, pokryte zasłoną trudnej do przeniknienia tajemnicy. Ponurą taką tragedyą są dzieje człowieka o żelaznej masce, ale najstraszniejsza, najbardziej ze wszystkich wzruszająca, odegrała się siedmdziesiątsześć lat temu, w wielkiem księstwie Badeńskiem.

26 maja 1828 roku, w drugi dzień Zielonych Swiątek, mieszczanin Norymbergii przechodząc około piątej zrana przez rynek, spostrzegł jakąś istotę podobną z wyglądu do człowieka, wlokącą się z trudem na czworakach, wzdłuż murów. Zaciekawiony, zbliżył się ostrożnie i zobaczył chłopca bardzo wysokiego, chudego, bladego, anemicznego, który na jego widok usiłował powstać i dokonał tego z wielkim wysiłkiem. Mieszczanin zadał mu kilka pytań, ale nie otrzymał odpowiedzi. Z gardła wystraszonego dziecka wydobywały się tylko zdławione dźwięki, przerywane słowami niezrozumiałemi i bez związku. W ręku trzymał kopertę, zaadresowaną do dowódzcy szwadronu szóstego pułku kawaleryi, stojącego załogą w Norymberdze. Treść listu była następująca:

„Z granicy Bawaryi, 1828 roku! Jestem biednym najemnikiem, ojcem dziesięciorga dzieci. Chłopiec ten został podrzucony przed drzwiami mego mieszkania 7 października 1812 roku, o czem nie zawiadamiałem policyi. Od tej chwili dziecko to nigdy nie opuszczało mego domu: nie jest mu znane ani moje nazwisko, ani nazwa miejscowości, w której mieszkam. Wychowałem je w wierze katolickiej; umie pisać, czytać i pragnie zostać dzielnym kawalerzystą na wzór swego ojca. Wyprowadziłem go w nocy z mego domu i zostawiłem w Neumark“.

Brakowało podpisu, ale dołączony był bilecik, zredagowany po łacinie, który miał niby to pochodzić od matki chłopca. Objaśniała w nim, że jest biedną kobietą, że syn jej Kacper urodził się 30 kwietnia 1812 roku i że ojciec dziecka, dymisyonowany żołnierz szóstego pułku szwoleżerów, już nie żył.

Mieszczanin, w kłopocie co począć z chłopcem, zdecydował się w końcu zaprowadzić go do oficera, według wskazanego w liście adresu. Ten ostatni oddał go w ręce policyi, skąd dostał się do więzienia. Tu starano się otrzymać nieco wyjaśnień, ale daremnie. Podano mu papier i ołówek. Niewprawną ręką nakreślił nazwisko Hauser. Przyniesiono jedzenie: odtrącił mięso i wino, a z wielką żarłocznością zaczął pożerać olbrzymi kawał chleba, potem pił wodę z chciwością. Pokazywano mu rozmaite przedmioty, na które patrzył obojętnie. Okazał dopiero nadzwyczajną radość na widok tektu rowego konia. Wziął go z czułością na ręce, gładził i nie chciał się z nim rozstać. Przez cały czas pobytu w więzieniu, jedyną jego zabawą był ten koń, około którego wiązał i rozwiązywał wstążkę.

Wypadek stał się głośnym. Zewsząd przybywano, by zobaczyć zagadkowego chłopca, który po upływie kilku dni przestał lękać się, gdy się do niego zbliżano. Charakter miał łagodny i umysł żywy. Widocznem było, że lubi towarzystwo i że uważnie przysłuchuje się słowom i zwraca uwagę na wszystko, co się dzieje na około niego.

Pobieżne badanie wykazało, że musiał mieć około szesnastu lub siedmnastu lat. Dobrze był zbudowany, ale z powodu braku ruchu miał bardzo wątły organizm, cerę niezmiernej białości, ręce nadzwyczaj delikatne, a na ramionach ranki szczepionej ospy. Rzecz dziwna, skórę na stopach miał tak miękką i gładką, jak gdyby nigdy nie nosił obuwia. Zresztą z trudnością utrzymywał się w pozycyi stojącej, a najchętniej siedział na ziemi z wyciągniętemi nogami. Zbyt silne światło niezmiernie go raziło. Wszystkie właściwości stały się zrozumiałe, gdy po niejakim czasie mógł opowiedzieć burmistrzowi Binderowi, który go zabrał do swego domu, że przez wszystkie ubiegłe lata zamknięty był w lochu tak niskim, że nie mógł wstawać i musiał nieustannie leżeć na ziemi. Nikogo nie widywał prócz czarnego człowieka, który przynosił mu codziennie chleb i wodę i oczyszczał loch podczas jego snu. W ostatnich miesiącach niewoli czarny człowiek częściej go odwiedzał i uczył go początków czytania i pisania. Wreszcie wziął go pewnego dnia na ramiona i zaniósł na drogę do Norymbergi, niedaleko tego miejsca, gdzie go spotkał mieszczanin. Ale nie mógł powiedzieć w jakich stronach znajdowało się dawne jego więzienie i jak długo w niem przebywał.

* * *

Pod koniec czerwca 1828 roku, profesor Daumer, wielce ceniony badacz magnetyzmu i homeopatyi zainteresował się Hauserem i wziął go do siebie. Ogłosił potem wyniki swoich spostrzeżeń. Potwierdzały one, że dziecko chowane było w ciemnicy, i wykryły nader ciekawe właściwości. Gdy Kacper doznawał równocześnie kilku wrażeń, muskuły jego twarzy kurczyły się w różnych kierunkach, ręce drżały i nie były w stanie nic utrzymać. Ani hałas, ani ból nie mogły go ze snu zbudzić. Dostawał konwulsyi na odgłos bębna i odczuwał silne bóle, jeśli zbyt głośno przy nim mówiono. Snów nigdy nie miewał. Gorące potrawy wzbudzały w nim takie pragnienie, że wypijał dziennie po dwanaście litrów wody. Nie odróżniał ciał żywych od przedmiotów, poruszanych mechanicznie; w jego oczach wszystko, co było w ruchu, żyło. Widział lepiej o zmroku, niż wśród dnia, a w nocy rozróżniał barwy. Znosił tylko zapach chleba, kminku, anyżu, wszystkie inne były mu przykre. Od woni kwiatów dostawał bólu głowy, dreszczy lub potów, a mdlał od zapachu róży.

Dalsze doświadczenia profesora wykryły u Hausera nerwową wrażliwość osób skłonnych do somnambulizmu, która czyniła go również czułym na wpływy magnetyczne. Metale wywierały na nim silne wrażenie. Kostniał z zimna na widok złota. Srebro znosił nieco lepiej, jednakże jadać musiał łyżką drewnianą. W magazynie broni doznał takiego szarpania we wszystkich kierunkach, że trzeba go było wyprowadzić. Biorąc kota za ogon, dostawał dreszczy i sądził, że go ktoś uderza po ręku.

Wszystkie te symptomaty znikały stopniowo, w miarę jak przyswajał sobie warunki normalnego życia. Zdolności miał duże, w naukach robił szybkie postępy i wkrótce stał się wybornym jeźdźcem.

Zajmowano się więc jego wychowaniem, a jednocześnie starano się przeniknąć tajemnice jego dramatycznej przygody. Doktorzy, dyplomaci, sędziowie, zajmowali się jego losem, policya zaczęła robić poszukiwania dosyć co prawda pobieżne, które nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu. Wszczęły się nawet spory o niego. Werker, agent policyi pruskiej, wydał broszurę, w której oskarżał Hausera o oszustwo. Feuerbach, sławny prawnik niemiecki, odpowiedział, ogłaszając wyniki śledztwa policyi i nie wahając się przedstawić tajemniczego chłopca, jako ofiary zbrodni politycznej.

Tak rzeczy stały, gdy 17-go października wieczorem usłyszano w pokoju Kacpra krzyk i wołanie o pomoc. Znaleziono go leżącego na podłodze, z dwiema ranami, zadanemi sztyletem w głowę i szyję i krzyczącego z wyrazem jak największego przerażenia: „Der schwarze Mann! Der schwarze Mann! (Czarny człowiek, czarny człowiek!)“

Szukano po całym domu, ale nic nie wykryto. Sąsiedzi zapewniali, że widzieli na ulicy jakiegoś nieznanego, czarno ubranego człowieka, który mył ręce u źródła. Niestety, Hauser nie miał czasu przyjrzeć się zbrodniarzowi, więc nie mógł dać dokładnych wskazówek. Bardzo prędko przyszedł do zdrowia, ale wkrótce uległ nowemu wypadkowi. Bawiąc się pistoletem, sam się lekko postrzelił. Wystarczyło to, aby ci, którzy go posądzali o oszustwo, znów głosić zaczęli, że grał komedyę w celu wzbudzenia ogólnego zaciekawienia i sympatyi.

Trzy lata upłynęło bez ważniejszych zdarzeń. W 1832 roku, zarząd miasta Norymbergii, które od pierwszej chwili zaadoptowało Hausera, odebrał go od profesora Daumera, by na żądanie lorda Stanhope wysłać go do Anspach. Lord chciał zająć się jego wychowaniem i umieścił go u profesora Meyera, a Feyerbachowi polecił rozpocząć nowe śledztwo. Ten ostatni zażądał, aby miasto wyznaczyło dwóch adwokatów, którzyby wyłącznie oddali się poszukiwaniu prawdy.

Prawnicy natychmiast wybrali się w drogę i po roku nieobecności powrócili z nowemi dokumentami i sporą wiązką hipotez. Zamierzali właśnie zawieść Gasparda do miejsc, w których odbywały się ich poszukiwania, gdy nowy wypadek zarzucił znów na czas jakiś zasłonę na tę ponurą tajemnicę.

Po ukończeniu nauk u profesora Meyera, Hauser, dzięki rekomendacyi Feuerbacha, otrzymał posadę w kancelaryi sądu w Anspach, 14 grudnia 1833 roku, jakiś nieznajomy człowiek zaczepił go na ulicy i rzekł:

— Przywożę panu wiadomość od lorda Stanhope i szczegóły o pańskiem pochodzeniu. Gdzie będziemy mogli pomówić?

Hauser odpowiedział:

— Nie mam teraz czasu, lecz czekać będę na pana, o trzeciej godzinie, w ogrodzie pałacu.

Co zaszło podczas tej krótkiej rozmowy — niewiadomo. Lecz w parę chwil potem znaleziono Kacpra na ziemi z przebitą sztyletem piersią. Nieszczęsny młodzieniec zmarł w trzy dni po wypadku, nie wymówiwszy nic, prócz tajemniczych słów: „Czarny człowiek! Czarny człowiek!...“ Na miejscu, gdzie spełniona została zbrodnia, wzniesiono ośmiokątną kolumnę z napisem: *Hic occultus occulto oecisus est XIV Dec. MDCCCXXXIII.* Na grobie zaś wyryto napis: *Hic Jacet Gasparus Hauser, oenigma sui temporis, ignota nativitas, occulta mors MDDCCXXXIII.*

* * *

Zabójstwo Kacpra Hausera wzbudziło wielkie współczucie nietylko w Niemczech, ale w całej Europie. Pod wpływem powszechnego oburzenia rząd bawarski wyznaczył dziesięć tysięcy florenów za wykrycie mordercy, a lord Stanhope ze swej strony obiecał pięć tysięcy nagrody. Potem zaszedł niespodziany zwrot w opinii. Pisma twierdziły, wbrew świadectwu lekarza, który dokonał autopsyi, że Hauser sam sobie odebrał życie. Policya bawarska nagle zakończyła śledztwo, a nawet lord Stanhope

Wschodnia dywizya starła się 3-go czerwca z nieprzyjacielem. Wynik walki dotychczas nieznany. Załogi łodzi, które przepływały blisko Portu Artura opowiadają, że słyszały z Portu Artura wybuchy i silne detonacye.

Czifu 7 czerwca. Przybyli tu z Dalnego Chińczycy opowiadają, że dnia 2 czerwca japońskie i rosyjskie siły wojenne znajdowały się na półwyspie Liaotung w odległości 2 mil od siebie, że japońska armia po otrzymaniu posiłków obsadziła południowo-zachodnie miejscowości Twingczing i Sanczinfo, a następnie podążyła wzdłuż wybrzeży w kierunku Portu Artura. Japończycy mieli więc z jednej strony wysokie góry, z drugiej morze, i w ten sposób byli w bardzo korzystnych pozycyach. Dnia 2 czerwca znajdowali się Japończycy w oddaleniu 7 mil angielskich (11 kilom.) od najbardziej wysuniętych fortów z Portu Artura, a tylko na 2 mile ang. oddaleni od wojsk rosyjskich. Chińczycy przypuszczają, że w tym punkcie odbyła się zawzięta bitwa. Japończycy przenieśli podstawę swych operacyj do Dalnego i Talienwanu. Duże ich okręty znajdują się w bliskości portu. Do Dalnego przybywają coraz to nowe wojska. Wielu Chińczyków, którzy chcieli przedostać się przez linie rosyjskie, rozstrzelali Rosyanie.

* * *

Londyn 7 czerwca. W izbie gmin zapytano przedstawiciela rządu, czy poczyniono Rosyi przedstawienia w sprawie kontrabandy wojennej, pływających min i używania neutralnych portów za podstawę operacyj marynarki. Prezes gabinetu B a l f o u r odpowiedział, że wskutek obecnej wojny wyłonił się cały szereg trudnych kwestyj międzynarodowych. Rząd bada je ściśle, atoli leży w interesie ogółu nie podawać do publicznej wiadomości wymiany zdań w tej mierze między Anglią a Rosyą.

Jezuici w Niemczech.

II. W państwach protestanckich, ogólnie nieprzyjaźnie usposobionych dla Kościoła katolickiego, nie mogli Jezuici zdobyć sobie pozwolenia na zakładanie kolegiów, a także i w katolickich, gdzie biurokracya, nieprzychylnie usposobiona dla zakonu, tamowała im przystęp. Działali tedy pojedyńczo. W r. 1810, t. j. przed przywróceniem, prowincya niemiecka liczyła 850 ojców.

Po przywróceniu pracowali w prowincyi nadreńskiej, osobliwie w Düsseldorfie. W Brunświku zjednali sobie protestantów. W Dreźnie w r. 1830 spowiednikiem rodziny królewskiej był O. Gracchi, „ojciec biednych, chorych i dzieci". Gdy lud rzucił się na dom duchowieństwa katolickiego, Gracchi wyszedł i rzekł: „Żądacie wydania Jezuitów, oto jestem jedynym ich przedstawicielem". Lud się zawstydził i cofnął, poznawszy swego dobrodzieja.

W r. 1825 hercog Anhalt-Köthen, Fryderyk Ferdynand, nawrócony przez ojca Ronsina podczas podróży do Paryża, wezwał Jezuitów. W ten sposób rosła liczba członków zakonu, pracujących w Niemczech..

Prądy rewolucyjne r. 1848 zwróciły się przeciw Jezuitom. Na posiedzeniu Stanów Rzeszy we Frankfurcie szwabski protestant Rheinwald postawił wniosek wypędzenia zupełnego Jezuitów, ale wniosek ten upadł.

Pomimo tego w r. 1849 rozpoczęli Jezuici w Baden swoje misye dla ludu i szli przez całe Niemcy aż do Gdańska, zdobywając nowe stanowiska, umacniając dawne i zwalczając uprzedzenia.

R. 1869 w komisyi petycyj izby posłów zapytano ministra wyznań, czy rząd wie o działalności domów jezuickich w Prusach. Minister odpowiedział, że rząd jest w tej kwestyi dobrze poinformowany i pragnie zostawić Jezuitów w pokoju, jako spokojnych obywateli kraju.

Już jednak w r. 1870 rozpoczął *Rheinischer Merkur* nagankę na Jezuitów, jako zwolenników poruszonej wówczas na soborze watykańskim zasady nieomylności papiezkiej, występując przeciwko rozszerzaniu się ich we wszystkich dyecezyach. Józef Kolkmann, referendarz przy sądzie apelacyjnym w Paderbornie, wygłosił w *Göttinger Zeitung* zdanie, które powtórzył *Rheinischer Merkur*: „naprzód Jezuici, potem Francuzi", ogłaszając Jezuitów. jako zwolenników nieomylności papiezkiej, a tem samem „tyranii kościelnej".

Dnia 12 czerwca 1872 r. wszedł pod obrady parlamentu Rzeszy „projekt prawa o ograniczeniu Jezuitom pozwolenia na przebywanie w państwie niemieckiem". 14, 17 i 19-go obradowano nad tym projektem i wreszcie przeszedł 181 głosami przeciwko 93 i w *Reichsanzeigerze* został 4 lipca ogłoszony, jako prawo obowiązujące:

Prawo to brzmi:

„§ 1. Zakon Jezuitów i wszystkie pokrewne mu zakony i kongregacye zostają wydalone z granic państwa niemieckiego. Zabrania się zakładać domy zakonne. Dotąd istniejące osady mają być rozwiązane w terminie wyznaczonym przez Radę Związkową, który to termin nie powinien przekroczyć sześciu miesięcy.

§ 2. Członkowie zakonu Towarzystwa Jezusowego lub pokrewnych mu zakonów, jeżeli są cudzoziemcami, mogą być z obrębu Rzeszy wydaleni; jeżeli są krajowcami, może im być dozwolony lub zabroniony pobyt w pewnych okręgach i miejscach.

§ 3. Stosowne rozporządzenia do wykonania i do zapewnienia wypełnienia tej ustawy będą wydane przez Radę Związkową".

Na posiedzeniu 28 czerwca 1872 r. zostały wydane przez Radę Związkową następujące postanowienia do wypełnienia przedstawionej ustawy, z których trzy pierwsze numery zostały ogłoszone w nrze 160 *Reichsanzeigera* z 5 czerwca razem z innemi ustawami, podczas gdy nr. 4 i 5 naprzód w 161 nrze *Reichsanzeigera* w rubryce „Wiadomości nieurzędowych" podane były:

„1. Ponieważ zakon Towarzystwa Jezusowego zostaje wydalony z granic państwa niemieckiego, przeto nie pozwala się członkom tego zakonu na spełnianie funkcyj zakonnych, osobliwie w kościele i w szkole, jak również na odprawianie misyj.

2. Domy zakonne Towarzystwa Jezusowego mają być rozwiązane najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy od dnia wejścia w życie prawa.

3. Zarządzenia konieczne do wypełnienia tego prawa w poszczególnych przypadkach będą wydane przez urzędy policyi państwowej.

4. Poleca się wysokim Zarządom krajowym, aby pozwolenie na przebywanie w oznaczonych okręgach i miejscach ograniczyć tylko do tych przypadków, gdy dany członek zakonu oświadczy, że nie jest w stanie wybrać sobie pewnego, nie zakazanego miejsca pobytu.

5. Uprasza się Rządy krajowe:

a) W każdym wypadku dawać znać kanclerzowi państwa o dokonanem zwinięciu domu zakonnego;

b) najśpieszniej powiadamiać kanclerza państwa, czy zagraniczni członkowie zakonu Towarzystwa Jezusowego zostali wydaleni, czy niemieckim członkom zakonu pozwolono, lub też zabroniono przebywać w pewnych okręgach i miejscach, i nakoniec podawać imiona i osobiste stosunki osób, których prawo dotyczy;

c) zbadać, czy w danym okręgu znajduje się zakon, lub pokrewne z nim kongregacye i donieść o tem kanclerzowi państwa w ciągu trzech miesięcy.

(*Reichsanzeiger* w Nrze 167 ogłosił prawo z 8 lipca 1872 r., które rozciągało rozporządzenia przeciwko Jezuitom na Alzacyę i Lotaryngię).

Prawo to stawiało pod pręgierzem, a raczej pozbawiało wszelkich praw ludzi, o których najzawziętsi wrogowie musieli wyznać, że żadna plama moralna na nich nie ciąży, ludzi, których pruskie powagi państwowe chwaliły publicznie w r. 1849, a ces. Wilhelm powołał ich po uśmierzeniu rewolucyi do Badenu, aby tam szerzyli religię, obyczajność i porządek, ludzi, których niedawno ozdabiano żelaznymi krzyżami i rozkazem cesarskim z 21 maja 1871 roku pochwalono za pełną zaparcia pracę na polu walki. (*Jörg, Historisch politische Blätter*).

Ten sam los spotkał „pokrewne zakonowi kongregacye". Na zapytanie centrum, rząd odpowiedział, że są to „przedewszystkiem" Redemptoryści, czyli Ligoryanie i Bracia szkolni de la Salle. To „przedewszystkiem" dawało możność wyszukiwać na przyszłość „pokrewieństwa" tam, gdzie policya chciała je widzieć.

To też Rada Związkowa na posiedzeniu 13 maja 1873 roku „jednogłośnie" podciągnęła pod „pokrewieństwo" następujące zgromadzenia:

Kongregacyę Redemptorystów (Congregatio sacerdotum sub titulo Sanctissimi Redemptoris).

Kongregacyę Lazarystów (Misyonarze) (Congregatio Missionis).

Kongregacyę Kapłanów od Ducha Świętego (Congregatio s. Spiritus sub titulo Immaculati cordis Beatae Virginis Mariae).

Towarzystwo Serca Jezusowego (Société du sacré coeur de Jésus).

Prawo to ogłoszone zostało dnia 23-ego maja 1873 roku.

Ten to drugi paragraf prawa przeciwko Jezuitom stał się kamieniem obrazy pomiędzy rządem a centrum, które dotąd agitowało, aż nareszcie został on przez rząd uchylony, jako ubliżający wolności konstytucyjnej. Fakt ten jednak okazał się daleko mniej doniosłym, aniżeli się to „politykom" naszym zdawało.

Przedewszystkiem faktycznie w ostatnich czasach nie był on wykonywany. Jezuici przebywali w Niemczech, spełniali obowiązki kapłańskie, a nawet odprawiali misye, na co rządy patrzyły przez palce. Czyniły to rozumie się nie przez miłość do Jezuitów, lub poczucie sprawiedliwości, lecz poprostu dlatego, że widziały korzyść pracy duchownej. Wobec rosnących w zastraszający sposób postępów socyalizmu w państwie „bojaźni bożej", jak to wykazały ostatnie wybory aż nadto widocznie, rząd obejrzał się za środkami ratunku. W walce z socyalizmem i ideami wywrotowemi rząd niemiecki potrzebował ludzi, którzyby nie dopuścili tych idei do ludu, a to mogli uczynić tylko Jezuici, osobliwie przez swoje misye. Rozumie się, że na zniesienie paragrafu 1-ego rząd nie byłby nigdy się zgodził, nie na rękę byłyby mu bowiem dobrze urządzone domy Jezuitów, ale na przebywanie poszczególnych członków zakonu zarówno obcych, jak i swoich poddanych, t. j. na zniesienie paragrafu drugiego zgodził się, gdy mu tego było potrzeba.

Wobec tego bajką jest, że centrum się sprzedało rządowi. Zbyt wytrawnych miała polityków i jedna i druga strona, iżby miały przeceniać jedna zwycięstwo, druga ustępstwo. Dla Kościoła katolickiego niema to zwycięstwo również zbytniego znaczenia, bo faktycznie nie zmieniło ono tak wiele w danej chwili. Najwięcej znaczenia ma to dla samych Jezuitów, których wyjęto nareszcie z pod zdarzać się mogącej samowoli poszczególnych władz państwowych.

Tak też zrozumieli to wytrawni politycy poznańscy, którzy od razu nie przejęli się zbytnio tym krokiem centrum. Czy centrum w danej chwili jest dla nas sympatycznem wobec stanowiska, jakie zajęło w sprawie polskiej, to inna kwestya, ale, że jest nam potrzebnem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dlatego też to wszystko, co może się przyczynić do zacieśnienia lub rozluźnienia więzów pomiędzy Kołem polskiem a centrum, jest zbyt ważnem, żeby to można było bagatelizować. Prasa nasza, niestety, nie poznała się na znaczeniu najświeższego faktu, i — ze smutkiem wyznać należy — spełniła niepolityczną czynność „dolewania oliwy do ognia". Jeżeli stronnictwo centrum istotnie sprzeniewierzy się swoim ideałom katolickim, ideałom sprawiedliwości i taktu politycznego i na wzór księcia kardynała Koppa i niemieckiego duchowieństwa szląskiego zechce służyć szowinistycznej polityce hakaty, to zawsze będzie czas na rozwód. Tymczasem nie uprzedzajmy faktów, nie drażnijmy bez powodu, „nie dolewajmy oliwy do ognia".

X. Szkopowski.

Z izby sądowej.

(*Obraza czci*).

Kraków 7 czerwca.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj w Krakowie proces o obrazę czci p. Józefa Kotarbińskiego, dyrektora teatru, i jego małżonki, p. Lucyny Kotarbińskiej, przeciw wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma *Bocian*, p. Stanisławowi Lipińskiemu. Występku przeciw bezpieczeństwu czci pp. Kotarbińskich dopuścił się oskarżony przez zamieszczenie całego szeregu artykułów i rycin w kilku numerach *Bociana*.

Po wylosowaniu sędziów przysięgłych, przewodniczący zapytuje, czy nie jest możliwą ugoda.

Dr. L e w i c k i: Ugoda nie jest możliwą, bo już w toku postępowania karnego p. Lipiński w dalszych numerach *Bociana* powtarzał swoje napaści.

Nastąpiło odczytanie trzech aktów oskarżenia, w których zawarte były następujące szczegóły:

„Od siedmiu lat wychodzi w Krakowie dwutygodnik niby humorystyczny p. t. *Bocian*, znany z tego, że trudni się szarpaniem ludzkiej czci, skandalem ulicznym w formie już nie dwuznaczników, ale wprost w słowach obrażających bezwzględnie obyczajność i przyzwoitość publiczną. Oskarżonemu redaktorowi tego pisma stała się metoda niehamowanej żadnymi względami pornografii i korsarstwa na ludzkiej czci hasłem i programem. Stosunki osobiste, prywatne i rodzinne, najbardziej nietykalne, rzucane bywają niesumiennie na pastwę poziomych zmysłowych instynktów w szeregu pornograficznych artykułów *Bociana*. Wiedzą też wszyscy czytający *Bociana* mieszkańcy Krakowa, jakie pobudki kierują redaktorem tego pisma. Wystarczy przypomnieć owe charakterystyczne napaści na prywatne życie obywateli miasta, które pojawiały się w *Bocianie*, z zapowiedzią dalszych odkryć i wynurzeń, które później wcale nie następowały, bo groźby były skuteczne.

„Destrukcyjna działalność *Bociana* na polu obniżania poczucia czci i moralności i psucia w zastraszający sposób młodzieży obojga płci, odnosi niestety pomyślny skutek. *Bocian* bywa skwapliwie czytany przez chłopców i dorastające dziewczęta. Niejedni rodzice, poświęcający wszystkie swe siły moralnemu wychowaniu swoich synów lub córek, nie przeczuwają, że obwiniony redaktor *Bociana* drukowanemi tam pornograficznemi artykułami, świadomie przeznaczonemi do budzenia niskich, zmysłowych instynktów — sączy jad w dusze ich dzieci. Teatr, artyści, artystki, to jedna z głównych dziedzin, w których oszczerstwo i pornografia *Bociana* szuka tematu i ofiar. Atoli oskarżony redaktor tego tak zwanego humorystycznego pisma nie przebierając w środkach, ani w osobach w pogoni za skandaliczną sensacyą, uznał za stosowne napadać, szarpać, zohydzać, znieważać także obecnych oskarżycieli prywatnych.

„W inkryminowanym numerze *Bociana* zamieścił cały szereg artykułów i rycin, w których rzucił się w brutalny sposób na cześć p. Kotarbińskiej, kobiety zamężnej, zajmującej stanowisko towarzyskie i społeczne, oraz na cześć oskarżyciela, jako dyrektora teatru, aby go tylko zohydzić, w przekonaniu, że ma do czynienia z człowiekiem bezbronnym".

Akt oskarżenia podnosi wreszcie z naciskiem, że p. Lipiński wezwany do przesłuchania na skutek skarg oskarżycieli prywatnych, oświadczył, że napaści na ich cześć, na ich życie prywatne, „czynił jako sumienny dziennikarz", oraz imieniem, czy też w interesie polskiego społeczeństwa.

„Słowa te — mówi akt oskarżenia — komentarza nie potrzebują. Pornograf i bezwzględny napastnik na ludzką cześć, żyrujący się jako „sumienny dziennikarz" i „przedstawiciel polskiego społeczeństwa"!

Dr. L e w i c k i: Ponieważ dowiedziałem się, że p. Lipiński wytaczać chce przed sądem nowe skandale, dotyczące prowadzenia teatru, szczegóły z komisyi teatralnej, a nawet Rady miejskiej, przeto, ponieważ mi zależy na obronie osobistej czci pani Kotarbińskiej, wyłączam z oskarżenia artykuły *Bociana* ogólnej natury.

Osk. L i p i ń s k i chce zaprotestować przeciw formie aktu oskarżenia.

P r z e w.: Proszę nic nie protestować: akt oskarżenia miał pan w rękach, teraz akt jest prawomocny. Co oznacza wizerunek świni z głową pani Kotarbińskiej?

O s k.: To nie jest świnia, to jest tylko skarbonka.

P r z e w.: A tekst przecież odnosi się do pani Kotarbińskiej, nie do skarbonki.

O s k.: Tak jest.

P r z e w.: Dlaczego pan to zrobił?

O s k. twierdzi, że nigdy nie występował przeciw pani Kotarbińskiej, jako kobiecie, tylko przeciw niej, jako dyrektorce teatru. Twierdzi, że główną rolę w zarządzie teatru gra p. Kotarbińska, p. Kotarbiński zaś zajmuje się tylko reżyseryą sztuk.

P r z e w.: Proszę pana, a co to kogo obchodzi, że p. Kotarbińskiemu pomaga jego żona?

O s k.: Bo p. Kotarbińska do wszystkiego się mieszała.

P r z e w.: A dlaczego pan p. Kotarbińskiego, którego — jak pan powiada — szanujesz, przedstawił na rycinie jako niedźwiedzia, prowadzonego na łańcuszku?

O s k.: To nie było obrazą! Zresztą ostro napisałem, bo społeczeństwo tego wymaga, skoro *Bociana* tak popiera (sic!).

P r z e w.: Społeczeństwo brudów i skandalu nie potrzebuje.

O s k.: Chciałem zwrócić uwagę komisyi teatralnej i Rady miejskiej, aby p. Kotarbiński nie otrzymał dyrektury teatru na przyszłe sześciolecie.

P r z e w.: A! więc o to panu chodziło; ale ani Rada, ani komisya teatralna pańskich rad nie potrzebowała.

Oskarżony twierdzi potem, że dlatego zajmował się osobą pani Kotarbińskiej, bo ona żyła z artystkami teatru, z któremi żyć nie powinna.

P r z e w.! Ale co to pana obchodziło?

Osk. przedstawia kilka faktów z życia niektórych aktorek.

Dr. L e w i c k i: Ponieważ oskarżony broni się tu, przedstawiając skandaliczne rzeczy, do istoty sprawy nie należące, domagam się zarządzenia tajnej rozprawy.

Obr. dr. G o l d h a m m e r sprzeciwia się zarządzeniu tajnej rozprawy i prosi swego klienta, aby nie wymieniał nazwisk i nie przedstawiał drastycznych sytuacyj.

P r z e w o d n i c z ą c y oświadcza, że trybunał postanowił na tajnem posiedzeniu przesłuchać oskarżonego tylko na szczegóły, dotyczące obrazy p. Kotarbińskiej: zresztą rozprawa będzie jawna.

Na tajnej rozprawie zeznawał osk. Lipiński. Domagał się on na stwierdzenie okoliczności, że teatr krakowski upada, wezwania świadków w osobach pp. Stanisława Koźmiana, Tadeusza Pawlikowskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Zygmunta Przybylskiego, Jerzego Żuławskiego, Ludwika Hellera, Gabryeli Zapolskiej, posła Daszyńskiego, adw. dra Guńkiewicza, artystów Solskiego, Kamińskiego, Romana i Wojnowskiej. Na stwierdzenie różnych innych okoliczności domagał się oskarżony wezwania na świadków pań Broccard, Romańskiej, Sulimy, Jeremi, Górskiej, Jutkiewiczowej i dra Paszkowskiego.

Po całogodzinnej przerwie przewodniczący zapytuje dra Lewickiego, które ustępy z wiersza w „Bocianie" wyłącza. Dr. Lewicki wyłącza 2 zwrotki, o inne oskarża. Dr. Goldhammer sprzeciwia się wyłączeniu zwrotek, bo to krępuje obwinionego w przeprowadzeniu dowodu prawdy. Dr. Lewicki oświadcza, że nie krępuje dowodu prawdy, ale na to niech będzie dowód prawdy prowadzony, co zostało napisane w „Bocianie"; oskarżony napisał co innego, zaatakowawszy niegodnie cześć kobiety, a tu na sali chce prowadzić dowód na zupełnie co innego. Przewodniczący ogłasza, że trybunał postanowił dopuścić do opuszczenia dwóch zwrotek i uchwalił odmówić żądaniu o przyzwanie szeregu świadków dotyczących prowadzenia teatru krakowskiego; to nie jest przedmiotem skargi. Również odmawia trybunał wezwaniu całego szeregu innych świadków, bo ustawa niedopuszcza dowodu prawdy w sprawie, w której chodzi o obrazę osobistą.

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Świadek dr. Antoni Beaupré, redaktor *Głosu Narodu*, zaprzysiężony, zeznaje, że żadnej nie miał wątpliwości pod tym względem, że ryciny w „Bocianie" odnosiły się do państwa Kotarbińskich. Ryciny te wywołały w świadku uczucie wstrętu i oburzenia; wszyscy znajomi podzielali zdanie świadka.

Świadek Władysław P r o k e s c h, redaktor *N. Reformy*, zaprzysiężony, zeznaje, że „teatralny" numer *Bociana* wywołał w nim wrażenie przygnębiające. Artykuły tam zamieszczone uważa świadek za poniżenie drukowanego słowa.

Dr. L e w i c k i: Wszak *N. Reforma* także wobec dzisiejszej dyrekcyi zajmuje stanowisko niejako opozycyjne, czy pan więc sądzi, że się walczy w ten sposób, jak redaktor *Bociana*?

S w i a d e k: Żadną miarą nie; forma wierszy była wysoce ordynarna.

Świadek Józef H o p c a s, członek redakcyi *Czasu*, zaprzysiężony zeznaje, że odczytanie teatralnego numeru *Bociana* wywołało w nim uczucie zgorszenia i oburzenia. Jest to zupełnie naturalnem, gdyż podobnego rodzaju pisma i tej formy paszkwilu nie spotyka się nigdzie. Każdy uczciwy człowiek musi się na coś podobnego oburzyć.

Osk. L i p i ń s k i: A czy znasz Pan dużo uczciwych ludzi w Krakowie?

Ś w i a d e k: Uczciwych wielu, nieuczciwych mógłbym palcami wskazać.

Świadek Ludwik S z c z e p a ń s k i, redaktor *Nowin*, zaprzysiężony zeznaje w tym samym duchu, co poprzedni świadkowie, dodając, że zdarzyło mu się być w Tenczynku świadkiem, jak grono poważnych obywateli czyniło surowe wymówki kilku przedstawicielom prasy, że tolerują takie pismo w Krakowie.

Świadek Adolf W a l e w s k i, reżyser teatru miejskiego, zeznaje, że artykuły wywarły na nim wrażenie „przykre"; oburzony nie był, bo doświadczenie wieloletnie teatralne przyzwyczaiło go do tego rodzaju wybryków napastliwości w pewnym odłamie prasy.

Dr. G o l d h a m m e r: A czy obecny teatr nie robi na panu przykrego wrażenia?

Ś w i a d e k: O tyle, o ile sztuki nie są tak grane, jak być powinny... Prywatne życie nie interesowało go nigdy, jak również sprawy administracyjne.

Świadek J e d n o w s k i Maryan, artysta teatru miejskiego, zeznaje, że przykre wrażenie wywołały artykuły *Bociana* nietylko w mieście, ale i w teatrze.

Ostatnim świadkiem była p. Róża F r a g n e r o w a, żona agenta handlowego, która opowiadała szczegóły, dotyczące swego pośrednictwa pomiędzy p. Lipińskim a dyrekcyą teatru i zeznała, że księgarz Himmelblau mówił jej, że Lipiński chce dostać kilkaset złr., a zaprzestanie prześladować pp. Kotarbińskich. P. Fragnerowa dodała, że dyr. Kotarbiński odrzucił tę propozycyę, twierdząc, że się w takie rzeczy nie bawi.

Dzisiaj będzie p. Fragnerowa przesłuchiwaną w dalszym ciągu.

* *

Uhnów, 7 czerwca.

(*O rozruchy antiżydowskie*).

Wczoraj odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie oskarżonych. Wszyscy zapewniają, że w zeszłorocznych rozruchach wcale udziału nie brali, przyczem powołują się nieustannie na swoich świadków. Gdy zaś przewodniczący zwrócił ich uwagę, że właśnie świadkowie nie potwierdzili ich zeznań, oświadczyli, że w takim razie żądają nowych świadków. Przewodniczący spisuje całe litanie nazwisk żądanych nowych świadków, a uchwała trybunału co do ich zawezwania nastąpi ryczałtowo.

Większa część podsądnych była już karana za rozmaite przewinienia: za obrazę honoru, za kłótnie i bijatyki, za wypasanie cudzych pastwisk, za kradzież drzewa z lasu itp.

Pomiędzy wymienionymi w akcie oskarżenia 251 świadkami jest 246 żydów, a tylko 5 chrześcijan.

Powodem antagonizmów między chrześcijańską a żydowską ludnością Uhnowa są podobno także względy polityczne, albowiem żydzi przy wyborach występowali zawsze przeciw Rusinom, którzy tu stanowią większość.

Ponieważ w Uhnowie niema ani jednego hotelu i ani jednej restauracyi, przeto członków trybunału rozlokowano prywatnie, u miejscowej inteligencyi. Gdyby nie to, musieliby wszyscy nocować w owej remizie, w której przez dzień urzędują, i przyrządzać sobie na maszynkach jedzenie.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Eustachego Zagórskiego, właściciela dóbr Kołodziejówka, na prezesa, a p. Kazimierza Zawistowskiego, właściciela dóbr Stawki, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Skałacie.

Nowe miasta na Bukowinie. Cesarz podniósł wsi Storożyniec i Wyżnicę na Bukowinie do rzędu miast. Storożyniec zamianował zaraz prezydenta kraju księcia Hohenlohego obywatelem honorowym, wyrażając tym sposobem swą wdzięczność.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa, zezwalająca wielickiej Radzie powiatowej na objęcie poręki za pożyczkę 500.000 koron na sanacyę wielickiej powiatowej kasy oszczędności lub na zaciągnięcie tej pożyczki, tudzież ustawa, zezwalająca Radzie powiatowej w Kałuszu zaciągnąć pożyczkę 17.000 koron.

Zatrucie całej rodziny nogami wieprzowemi. Komisya sanitarna miejska odbyła wczoraj rewizyę sklepu p. Jayki, a ponieważ znalazła w nim wzorowy porządek i czystość, zezwoliła na natychmiastowe otwarcie sklepu. Skonfiskowano tylko cały zapas nóg studzonych w celu poddania ich badaniu.

Sekcya zwłok Wierzbińskiego odbędzie się dziś w instytucie medycyny sądowej. Dwoje starszych dzieci Wierzbińskiego mają się dość dobrze, tylko stan najmłodszego, ucznia gimnazyalnego, budzi jeszcze poważne obawy. W ciągu dnia wczorajszego zgłosiło się jeszcze kilka osób, które, po spożyciu nóg wieprzowych ze sklepu p. Jayki zachorowały.

Jakie są dokładne przyczyny zatrucia tych wszystkich osób dotychczas nie wiadomo. Lekarze przypuszczają, że może to być zatrucie t. zw. „ptomainą" (jadem trupim), który wytwarza się przy gniciu ciał organicznych, a przy gotowaniu nie niszczy się. Nie wykluczają także zatrucia arszenikiem. Istnieje też przypuszczenie, że w wypadku zatrucia nogami studzonemi działała jakaś zbrodnicza ręka, a podejrzenia są skierowane głównie przeciw kucharce, którą p. Jayko odprawił 1 b. m. ze służby.

Dla pogorzelców w Witkowie nowym dał Cesarz ze swej prywatnej szkatuły 2000 K. Prezydyum namiestnictwa wysłało na ten sam cel 1000 K.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Korolówce, z roczną płacą 1000 K., rozpisuje Zwierzchność gminna Korolówki. Podania do 20 czerwca.

Śluby dwóch sióstr. Dnia 11 b. m. o godz. 11 rano odbędą się w kościele PP. Sakramentek śluby dwóch sióstr, mianowicie panien Maryi i Janiny Woynarowskich, córek Stanisława i Magdaleny z Paparów Woynarowskich. Marya poślubia p. Feliksa Nieczuję Urbańskiego, a Janina p. Tadeusza Ligęzę Stamirowskiego.

W kościele OO. Jezuitów odbył się dzisiaj ślub panny Maryi Skrzyńskiej, córki Zdzisława i Celiny z Dunin Borkowskich z p. Juliuszem hr. Borkowskim, synem Mieczysława i Maryi z Wodzickich. Na ślub ten zjechało się mnóstwo krewnych obu rodzin i osób zaprzyjaźnionych, to też kościół OO. Jezuitów przepełniony był publicznością. Lwów dawno już nie widział tak okazałego ślubu, tylu wspaniałych strojów polskich, pięknych tualet i bogatych zaprzęgów.

Schwytanie zbiega. Stanisław Dembowski, który zbiegł przed kilku dniami wraz z ośmioma towarzyszami z więzienia sądu obwodowego w Przemyślu, został schwytany w mundurze gimnazyalisty z V klasy i oddany w ręce policyi. Ze zbiegłych

---

zaczął skłaniać się do mniemania, że Hauser był oszustem.

W obronie jego pamięci wystąpił profesor Daumer i Feuerbach. Ten ostatni zwrócił się do królowej bawarskiej z memoryałem, w którym śmiało twierdził, że Kacper Hauser pochodził z rodu wielkich książąt badeńskich.

W rzeczy samej, w 1812 roku, księżna Stefania Beauharnais, żona wielkiego księcia badeńskiego, Karola Ludwika-Fryderyka, powiła syna. W trzy tygodnie po urodzeniu dziecię nagle zmarło, ale zabroniono matce spojrzeć na nie w trumnie. Wielka księżna do końca życia przekonana była, że syn jej nie umarł, tylko został porwany, na jego zaś miejsce podrzucono nieżywe lub umierające dziecię. Zwierzała się z tem przed wieloma osobami, a przyjaciółka jej, wielka księżna Heska, również mówiła, że Kacper Hauser jest prawdziwym spadkobiercą badeńskiego tronu.

Jednakże, zdawało się przez czas dłuższy, że ta zagadkowa sprawa nigdy nie będzie wyjaśniona. Stała się nią dzisiaj, dzięki pośmiertnym zwierzeniom wykonawcy zbrodni, majora badeńskiego Henryka von Hennerhoffer. Nękany wyrzutami sumienia, wyjawił tajemnicę w pamiętniku, który dostał się do rąk ministra Berstetta, ten zaś dołąc ył go do swych papierów, zaznaczając, że mają być opublikowane w pięćdziesiąt lat po jego śmierci. Życzenie to spełnił baron Artin. Na kopercie, zawierającej te dokumenta, było napisane: Jest to rozwiązanie tajemnicy Kacpra Hausera. A oto co wykazały:

Wielki książę badeński, Karol-Fryderyk, ostatni potomek starszej linii Sachringen, dwa razy był żonaty. Pierwszy raz poślubił księżniczkę Hesse-Darmsztadzką, a po śmierci jej połączył się morganatycznym związkiem z baronową Geyer, bardziej znaną pod nazwiskiem hrabiny Hochberg, która była znacznie od niego młodszą. Z pierwszego łoża miał dwóch synów, Karola-Ludwika, zmarłego w 1801 r. i Ludwika. Ten ostatni został wkrótce przyjacielem hrabiny Hochberg i utrzymywał z nią więcej, niż poufałe stosunki.

Po śmierci Karola Fryderyka, w r. 1811, wstąpił na tron wnuk jego, Karol-Ludwik-Fryderyk. On jeden pozostał z dzieci Karola-Ludwika. Służył w armii francuskiej i na wzór dziada pozostał wiernym polityce napoleońskiej. Wierność jednakże nietyle wynikała z sympatyi, ile z potrzeby. Napoleon zmusił go niejako do poślubienia Stefanii Beauharnais, swojej przybranej córki. Z drugiej strony wpływy francuskie spotykały się na dworze badeńskim z wielką niechęcią. Duszą nieustannych spisków był książę Ludwik, popierany przez ambitną hrabinę Hochberg i marzący o koronie. Ostatnią ku temu przeszkodą był panujący książę, Karol-Ludwik-Fryderyk. Otóż nie trzeba było aby miał następcę, tembardziej, że syn księżnej Stefanii byłby potomkiem Napoleona, co było ze wszech miar niepożądane. Wśród tych okoliczności, 29 sierpnia 1812 roku, dwieście armatnich wystrzałów oznajmiło mieszkańcom Karlsruhe, że wielka księżna Stefania powiła następcę tronu. Tego samego dnia, podług zeznania majora Hennenhoffer, hrabina Hochberg odbyła długą naradę z margrabią Ludwikiem.

„...15 października 1812 roku, opowiada, hrabina ubrana biało, z głową okrytą gęstym białym zawojem, wsunęła się przez potajemne wejście do pokoju, w którym spoczywał mały książę. Panna służąca i mamka spały po silnej dawce opium. Hrabina zabrała dziecko, a na jego miejsce ułożyła w kołysce innego, już prawie umierającego chłopczyka. Potem doręczyła je mnie, po drugiej stronie parku, gdzie w krytym powozie oczekiwałem na jej powrót. Działo się to o dwunastej w nocy. Spełniłem tylko otrzymane rozkazy"...

Wśród papierów Bersteta znaleziono list margrabiego Ludwika, który w r. 1818 został po śmierci synowca swego Karola-Ludwika-Fryderyka wielkim księciem badeńskim. Pismo to zawierało następujące wyrazy: „W Norymberdze wszystko zawiodło. Trzeba przedsięwziąć odpowiednie środki, by z tego powodu spokój wielkiego księstwa nie został naruszony...".

Stało się zadość woli Ludwika. Zaspokoił pragnienie władzy i nienawiść do rodu Bonapartych.

Dziecię, które miało kiedyś nosić koronę badeńską, po smutnem życiu zginęło z ręki skrytobójcy...

więc więźniów brakuje już tylko dwóch, mianowicie niejakiego Blejdy i Krzęskiego, zawodowych zbrodniarzy.

Mianowanie. Minister skarbu zamianował starszego kontrolora cłowego Wiktora Lewickiego starszym zarządcą cłowym w VIII klasie rangi przy głównym urzędzie cłowym w Oświęcimie.

Otwarcie biura miejskiego ck. kolei państwowych we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9 i częściowe zwinięcie czynności biura informacyjnego przy ul. Krasickich l. 5. Z dniem 8 czerwca r. b. nastąpi otwarcie miejskiego biura c. k. kolei państwowych we Lwowie (pasaż Hausmanna l. 9). Rzeczone biuro upoważnione jest: 1) Do wydawania biletów jazdy do stacyj w Galicyi i na Bukowinie, oraz do stacyj austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei, o ile takie bilety bezpośrednie wydawane bywają także przy kasach kolejowych na głównym dworcu we Lwowie. 2) Do wydawania biletów dających się zestawiać w zeszytach. 3) Do przyjmowania zamówień na bilety okresowe wszelkiego rodzaju. 4) Do sprzedaży rozkładów jazdy i druków dotyczących ruchu osobowego i pakunkowego. 5) Do udzielania wyjaśnień ustnych i pisemnych dotyczących ruchu osobowego.

Biuro rzeczone będzie urzędowało w dniach powszednich od godziny 8-mej rano do godziny 8-mej wieczór, w niedziele i święta od godziny 8-mej rano do 1-szej po południu.

Równocześnie zwija się z dniem powyższym sprzedaż wszelkiego rodzaju biletów jazdy w biurze informacyjnym c. k. Dyrekcyi austr. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5, w którem to biurze udzielane będą odtąd jedynie wyjaśnienia taryfowe dotyczące ruchu towarowego.

Budowa ruskiego teatru we Lwowie rozpocznie się w r. 1905. Magistrat tutejszy zatwierdził już plan parcelacyi gruntu pod budowę na stoku ul. Sykstuskiej i Leona Sapiehy. W tym roku ma być przeprowadzone planowanie i wywóz ziemi kosztem 20.000 koron. Teatr obliczono na 900 widzów. Komitet postanowił zmienić zewnętrzny plan budowy, którą przeprowadzi wiedeńska firma Fellner i Helmer. W nowym planie, na który rozpisano konkurs, mają być uwzględnione architektoniczne i ornamentacyjne znamiona budownictwa ruskiego.

Z operetki. Kończący się za parę dni sezon operetkowy przyniesie nam jutro debiut panny Wandy Bronowskiej, uczennicy p. Stróżeckiej, w partyi Agaty w „Wolnym strzelcu". Będzie to jedno z pożegnalnych czterech przedstawień, przed wyjazdem operetki na występy gościnne do Krakowa. — W piątek wznowi dyrekcya ulubioną operetkę „Madame Sherry" — w niedzielę „Mikado", a we wtorek, na ostatnie pożegnalne przedstawienie, daną będzie offenbachowska „Wenecya w Paryżu".

Występy p. Gembarzewskiej rozpoczęły się już w Warszawie i uwieńczone są powodzeniem. Oto, co naprzykład czytamy w *Słowie* warszawskiem:

Dzięki dyskretnie prowadzonej orkiestrze, uwydatnił się wczoraj dopiero w całej pełni ten piękny sopran dramatyczny o niezwykle miłej barwie i rozległej skali, tak samo sięgającej do górnych, jak i dolnych rejestrów. Wielka muzykalność artystki zaznacza się też w nieskazitelnej intonacyi, wytrzymywanej czysto i z jednakowem napięciem tak w dłuższych frazach, jak i w całych ustępach. Dzięki tym zaletom, wyszła partya muzykalna Brunhildy bez zarzutu, ulepszając się scenicznie w doskonałą grę i całość prawdziwie artystyczną. Gra ta, to nietylko owoc umiejętnej pracy, ale i wrodzonej inteligencyi. Brunhilda, w opracowaniu p. Gembarzewskiej, to uduchowiona córa Wotana, pełna intuicyjnego namaszczenia Walhali. To też była wczoraj postać Brunhildy wprost stylowa tak, iż uwięziła aż do końca wieczoru na sobie uwagę publiczności, składającej ręce do oklasku a myśl do życzenia, aby taką artystkę można na stałe pozyskać dla opery warszawskiej.

Słuszne uwagi. X Józef Dybaś, proboszcz w Trzcinicy, w powiecie jasielskim, mówiąc w *Gazecie narodowej* o regulacyi rzek w tym powiecie, pisze: „Wszyscy mieszkańcy, których zagrody położone są nad brzegami Ropy i Jasiołki, muszą w bolesnem zdumieniu zawołać, że regulacya Wisłoki w górnym jej biegu od Żmigrodu aż ku Jasłu bez regulacyi jej dopływów Ropy i Jasiołki będzie li bolesnym tylko żartem z nędzy ludzkiej. Wisłoka w górnym swym brzegu od Żmigrodu ku Jasłu ma brzegi wysokie i bieg bystry. W czasie większego stanu wody urwie tu i ówdzie nieco jałowego brzegu lub bezużytecznego szutrowiska, żadnych atoli innych szkód nie wyrządza, bo nigdy tu z brzegów nie występuje. Przy zarządzeniu jednak przez namiestnictwo kierownictw budowy dla regulacyi, zaznaczono regulacyę i tej części Wisłoki, pominięto atoli dopływy Ropy i Jasiołki, które już nieprzeliczone ofiary pracy ludzkiej pochłonęły i łez ludzkich wypiły całe morze. Jasiołka i Ropa są to dopływy o nizkich brzegach ziemi nader urodzajnej a bieg ich, poskręcany w takie esy i floresy, że po pierwszym silniejszym opadzie występują ze swego łożyska i w zasiewach prawie rok rocznie takie czynią spustoszenie, że na samo ich wspomnienie serce się ściska z boleści. Jeżeli tedy przy regulacyi Wisłoki dopływy te pominięte zostaną, pominięcie to będzie straszną krzywdą w powiecie jasielskim. Trudne to wprost do uwierzenia, aby władze miejscowe mogły nie zwrócić na to uwagi władz wyższych i tak po macoszemu traktowały najżywotniejsze sprawy swego powiatu. Może tych słów kilka wystarczy do przypomnienia kompetentnym czynnikom, że regulacya Wisłoki w górnym jej biegu, bez równoczesnej regulacyi jej dopływów Ropy i Jasiołki, będzie li tylko bolesnym żartem z nędzy ludzkiej w powiecie jasielskim".

Szkołę kompozycyi ornamentacyjnej otworzyła w Warszawie znana malarka francuska panna Chalus, wraz z polską artystką-malarką panną Duninówną. Obecnie odbyła się w Warszawie wystawa prac uczenic tej szkoły, wykazująca bardzo pomyślne rezultaty. Wiele bowiem uczenic zdradza wielką indywidualność w rozwinięciu koncepcyi dekoracyjnej. Szczególniej pięknie wypadło kilka wzorów na kretony, osnutych na motywach nasturcyi, jemioły i maków.

Profesor i poseł Roszkowski wydał obecnie w Brukseli broszurę p. t. „La loi autrichienne du 14 Avril 1903 sur la protection du nom et des insignes de la Croix-Rouge". Jest to odbitka z „Revue de droit international et de législation comparée".

Zmarli. W Czudcu Konstanty Pawlikowski, emer. major i właściciel dóbr Babica. — W Pantalowicach Władysław Janota Bzowski, właściciel dóbr, były prezes Rady powiatowej łańcuckiej i prezes jarosławsko-łańcuckiego oddziału Tow. gospodarczego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 17. Bar. 760. Spada. Pogodnie, ale zanosi się na deszcz.

Na giełdzie.

— Nie wiesz pan jak stoi firma Rosenduft i Liliensaft?

— Ona już nie stoi, obaj wspólnicy siedzą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz 1-szy „Labirynt," sztuka w 5 a. Pawła Hervieu; przekład Julii Otrembowej. — We środę „Wolny strzelec," opera Webera. — We czwartek „Wszystko dobre, co się dobrze kończy" Szekspira. — W piątek „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa. — W sobotę „Labirynt," sztuka P. Hervieu.

Teatr ludowy. Dziś we wtorek „Żyd polski," dramat w 4 a. Erkmana i Chatriana. — We środę „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedya w 4 aktach Zalewskiego. Pierwszy występ p. W. Arciszewskiej, artystki teatrów Król. Polskiego. — We czwartek „Wieczór śmiechu," z nader urozmaiconym programem, z udziałem całego personalu. — W piątek „Spudłowali," komedya w 1 a. Zalewskiego i „Żaki," operetka w 2 a. Hofmana. — W sobotę o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Żyd polski" dramat. Wieczorem o godz. 7½ „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5221 sztuk. W tem było z Galicyi 705 sztuk, z Bukowiny 40 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 hal. Niesprzedanych pozostało 29 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 37 sztuk po 64 do 67 K., 244 sztuk po 68—72, 423 sztuk po 73 do 78, 38 po 79 do 80 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 72 do 84 koron, krowy podtuczone po 64 do 70 koron, bydło chude po 48 do 70 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sport.

Wyścigi w Krakowie odbędą się w dniach 12, 14, 16 18 i 19 czerwca. Mianowania wypadły dla Tow. międzynarodowego bardzo dobrze, dla klubu znacznie gorzej w porównaniu do roku ubiegłego. Przyczyny szukać należy w samym programie. Tow. międzynarodowe wprowadziło na ten rok reformy, które okazały się w rezultacie praktyczne; klub zaś zatrzymał swój dawny program prawie bez zmiany.

Galicyjską hodowlę reprezentuje w mianowaniach tylko 27 koni. Najliczniejszą jest stajnia p. Kaźm. Ostoia-Ostaszewskiego, który zgłosił do biegów 10 koni, a mianowicie: 7-l. kl. Licho bez szlarki, 4-l. Wiadomość; 3-latki: Hejże na Soplicę!, Camelotte, Wiatrówka, 2-latki: Bez protekcyi i Bij zabij! i konie półkrwi: Nasze-wasze, Scandal i Kanapa. Hr. Oskar Potocki zapisał pięć: 6l. Kalunia, 5l. Klekotka, 3-latki: Taquin i Coquin i 2-latka Mr. Cock. Por. Koller zapisał cztery: Chorążego, Wnuczkę, Policemana i Liszkę; hr. J. Koziebrodzki trzy: Ratuj, Strzał, Pani Pimperl; zaś po jednemu pp. rotm. Bzowski (Waćpan), podpor. Albert (Dreyfus II), por. Hagelin (Pauszówka), p. St. Ostoia-Ostaszewski (Mitręga), p. Schindler (Margosza), por. hr. Schönborn (Fine Fleur), p. Zangen (Octavius).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej marszałek polny porucznik Jekel Falussy odpowiedział między innymi na pytanie, czy monarchia jest przygotowana na wypadek, gdyby w razie wybuchu wojny armia musiała cofnąć się do wnętrza kraju. Mówca zaznacza, że każde kierownictwo wojny stara się prowadzić ją na obcym terenie, jednakże gdyby się okazała konieczność prowadzenia wojny na terenie własnym, państwo jest na to przygotowanem. Węgry wprawdzie stanowią jakby naturalną fortecę, otoczoną stworzonymi przez naturę wałami, jednakże potrzeba, aby te wały były wzmocnione. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że mówca szczegółowo tej sprawy wyjaśnić nie może, jednakże zapewnia, że porobiono wszystko na wypadek, gdyby prowadzić wojnę musiano nietylko na zewnątrz państwa, ale i wewnątrz.

Nowe zbrojenia są dlatego właśnie potrzebne teraz, że obecnie mamy pokój, bo gdy wojna już wybuchnie, nie będzie na nie czasu. Jak wielką rolę odgrywa wczesne przygotowanie, wykazują najlepiej wypadki obecne na dalekim Wschodzie, gdzie jedna ze stron okazała się może nie zupełnie na miejscu przygotowaną. Prócz przedłożonych obecnie delegacyi nowych zbrojeń, okaże się wkrótce konieczność powiększenia rekrutów, dotychczas bowiem od roku 1867 uczyniono to tylko dwa razy, na 95.500 i 103.000. Dotychczas trzymano się tej ostatniej cyfry, która jednakże okazuje się niewystarczającą.

Następnie cały budżet przyjęto. Przy rezolucyach hr. Tisza zapewnił, że co do reformy wojskowej procedury karnej rząd węgierski nie mógł rozpatrzyć jej wcześniej, jak dopiero w ostatnich dniach, poczem odesłał ją z powrotem ministerstwu wojny, cała więc zwłoka wywołana została jedynie przez rząd węgierski. Obecnie rokowania mogą być na nowo wdrożone.

Na tem posiedzenie zakończono, następne dziś; na porządku dziennym kredyt na marynarkę i budżet krajów okupowanych.

Budapeszt 7 czerwca. Na wczorajszej rozprawie przeciw komitetowi strejkowemu kolejarzy przesłuchano kilku członków klubu demokratycznego, którzy bawili w lokalu podczas rokowań komitetu z posłem Vörösem. Świadkowie ci zeznają zgodnie, że w lokalu klubowym zebranych było przeszło 300 strejkujących i wzywało komitet, gotowy już przyjąć propozycye rządu, do trwania w oporze, zarzucając przytem członkom komitetu zdradę. Przy przesłuchaniu dyurnisty kolei państwowych Farbenheima przyszło do wymiany zdań między prokuratorem a przewodniczącym. Prokurator zarzucił świadkowi, że w policyi zeznawał bardziej obciążająco. Przewodniczący zarządził przeczytanie protokołu zeznań w policyi, okazało się jednak, że protokół taki nie istnieje. Przesłuchano szereg telegrafistów, którzy przesyłali depesze strejkującym. Oświadczyli oni, że stacye nadawcze zgłaszały fałszywe nazwiska, tak, iż trudno było stwierdzić skąd właściwie depesza była nadana.

Wiedeń 7 czerwca. *Politische Correspondenz* donosi, że rząd węgierski podpisał wczoraj umowę z linią przewozową „Cunard", na mocy której uwolnił emigrantów do Ameryki od przymusu paszportowego.

Wiedeń 7 czerwca. *Politische Correspondenz* pisze, że środowe odwiedziny arcyks. Fryderyka na dworze angielskim mają za cel jedynie wręczenie królowi Edwardowi insygniów austro-węgierskiego marszałka polnego.

Wiedeń 7 czerwca. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Petersburga, że wszelkie pogłoski o zachwianiu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorfa są nieuzasadnione. Hr. Lamsdorf cieszy się niewzruszonem zaufaniem cara. Bieg wypadków w Azyi Wschodniej tem mniej może wpłynąć na osłabienie stanowiska hr. Lamsdorfa, że to on właśnie był do ostatniej chwili stanowczym zwolennikiem pokojowego rozwiązania zatargu z Japonią.

Sofia 7 czerwca. Z Macedonii donoszą znowu o licznych okrucieństwach Turków względem ludności chrześcijańskiej zwłaszcza w Kruszewie i Monastyrze. W Ochrydzie panuje głód. Natomiast tam, gdzie rozpoczęli już działalność zagraniczni naczelnicy żandarmeryi, panuje zupełne zadowolenie i nawet sami przywódcy macedońscy przyznają, że położenie się tam znacznie polepszyło.

Paryż 7 czerwca. Według prywatnej depeszy z Petersburga, doszło między Anglią a Rosyą do skutku porozumienie w sprawie Tybetu. Rząd angielski zapewnił uznanie praw Rosyi w Tybecie, przez co stworzono zadowalający *modus vivendi* obu mocarstw w Tybecie. Rząd angielski interweniował na korzyść Rosyi u rządu japońskiego, który przyrzekł, że Japonia nie będzie czyniła w cieśninie Beringa żadnych trudności rybołówstwu rosyjskiemu.

Paryż 7 czerwca. W Izbie deputowanych podczas dyskusyi nad projektem wojskowym, dep. Vaillant postawił wniosek, aby armię zastąpić narodową milicyą. Referent oświadczył, że system ten jest niemożliwy i propozycyę Vaillanta odrzucono 506 głosami przeciw 68.

Deput. Pressensé zapowiedział na dziś interpelacyę do ministra spraw zagranicznych Delcasségo w sprawie Armenii.

Rzym 7 czerwca. W senacie podczas dyskusyi nad zmodyfikowanym budżetem na rok 1904, minister skarbu Luzatti oświadczył, że budżet ten jest jedynym w całej Europie, który dało się zestawić bez nowej pożyczki. W kasach państwowych jest zapas w wysokości 200 milionów lirów.

Oras 7 czerwca. Znany naczelnik Buchamaru, którego szczep długi czas sprawiał rządowi francuskiemu trudności na pograniczu Algieru i Maroka, poddał się sułtanowi marokańskiemu. Zdaje się wpłynął na to traktat angielsko-francuski co do Marokka.

Budapeszt 7 maja. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku drugi obiad delegacyjny. Z Polaków wzięli w nim udział Wojciech hr. Dzieduszycki, Eugeniusz Abrahamowicz i Dulęba.

Gibraltar 7 czerwca. Biuro Reutera donosi, że angielski okręt wojenny „ks. Walii" odjedzie dziś do Tangeru. Wczoraj udała się tam francuska eskadra morza Śródziemnego.

Madryt 7 czerwca. Wczoraj szalała tu gwałtowna burza z gradem i wyrządziła wielkie szkody. Ruch tramwajowy zupełnie ustał.

Belgrad 7 czerwca. Tutejszy kupiec i poseł do skupczyny, Arseniewicz, dopuściwszy się oszustw za pomocą długów wekslowych na kwotę 100.000 denarów, zbiegł. Popełnił on także defraudacye przy dostawach wojskowych.

Londyn 7 czerwca. Ks. Walii wyjedzie we środę do Dover na powitanie arcyks. Fryderyka. Także ambasador austro-węgierski wyjedzie naprzeciw arcyksięcia.

Wiedeń 7 czerwca. Wczoraj odbyło się tu ósme zwyczajne walne zgromadzenie austryackiego Związku notaryuszów przy licznym udziale delegatów z wszystkich krajów koronnych. Uchwalono dążyć energicznie do usunięcia licznych braków w notaryacie. Z Galicyi wybrano do wydziału notaryuszy: Niemczewskiego z Krakowa, Bujnowskiego z Pilzna, kandydata notaryalnego Glücka z Podgórza i Rastawieckiego z Kulikowa. Przyszły Zjazd odbędzie się również w Wiedniu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 czerwca. Rozprawa dyr. Kotarbińskiego przeciw redaktorowi *Bociana* Lipińskiemu o obrazę czci odbywa się dziś w dalszym ciągu. Wezwany do rozprawy na świadka księgarz Himmelblau nie stawił się, ponieważ wczoraj wieczorem miał wyjechać do Wiednia. Himmelblau powołany był na ważny szczegół, ponieważ wczoraj zeznała Frangnerowa, że Himmelblau mówił jej, że Lipiński chce dostać kilkaset guldenów od Kotarbińskiego, a wówczas przestanie pisać o teatrze. Lipiński zażądał więc odroczenia rozprawy. Zastępca oskarżyciela sprzeciwił się temu, zaznaczając, że niestawienie się świadka Himmelblaua wygląda na prostą ucieczkę. Trybunał zarządził zbadanie, czy świadek istotnie do Wiednia wyjechał, oraz ewentualne dostawienie go do sądu. Z powodu poszukiwań za Himmelblauem nastąpiła przerwa do popołudnia.

Konstantynopol 7 czerwca. W wilajecie Wan zniesiono zupełnie ormiański oddział powstańczy, złożony z 30 ludzi.

Budapeszt 7 czerwca. Węgierska delegacya obraduje dziś nad budżetem marynarki.

Wiedeń 7 czerwca. Arcyks. Fryderyk ze świtą wyjechał dziś przed południem do Londynu.

Zagrzeb 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyszedł pod obrady wniosek, aby rada uchwaliła wezwać deputacyę regnikolarną do natychmiastowego zerwania rokowań ugodowych z Węgrami i działać w kierunku usamodzielnienia Chorwacyi. Ponadto domagał się wnioskodawca, by wszystkie gminy w Chorwacyi wezwać do przystąpienia do tej uchwały. Wnioskodawca żądał nagłości wniosku. Kilku radnych wystąpiło przeciw temu, co wywołało wrzawę i bardzo burzliwe sceny. Następnie większość opuściła salę, a przewodniczący o 9 wieczorem zamknął posiedzenie. Studenci urządzili w ciągu wieczora pochód demonstracyjny przez miasto, śpiewając pieśni narodowe, wśród okrzyków: Niech żyje finansowa samodzielność Chorwacyi.

Wiedeń 7 czerwca. Austro-węgierski okręt wojenny „Cesarzowa Elżbieta" przybył na 14 dni do Taku.

Kraków 7 czerwca. Policya stwierdziła, że Gregorski i Sobel z góry uplanowali dokonanie mordu i że istotnie przedewszystkiem dopuścili się tej zbrodni, a potem wzięli się do rabunku.

Królewiec 7 czerwca. Gdy wczoraj wieczorem przybyli tu włoscy murarze, aby zastąpić strejkujących murarzy tutejszych, przyszło do bardzo burzliwych wykroczeń i bójek. Włochów obrzucono kamieniami. Żandarmerya przedsięwzięła liczne aresztowania. Dopiero późno wieczorem zdołano przywrócić spokój.

Kraków 7 czerwca. Dziś odbyło się drugie pełne posiedzenie Zjazdu członków Stowarzyszenia techników gazowych i wodociągowych z Austryi. Na przyszły zjazd wybrano Pilzno, w nadziei, że czescy technicy przystąpią do Stowarzyszenia. Dziś wycieczka do Wieliczki, jutro do Witkowic. Wczoraj odbyła się uczta, wydana przez miasto na cześć uczestników Zjazdu.

Konstantynopol 7 czerwca. Ostatni zamach dynamitowy na pociąg kolejowy wywarł w dyplomatycznych kołach tureckich bardzo przykre wrażenie, mimo, iż rozpoczęcie zamachów dynamitowych poufnie już sygnalizowano, a aresztowani w kwetniu naczelnicy band zapowiedzieli je.

Wojna.

Londyn 7 czerwca. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Kuropatkin ze sztabem swym udał się pociągiem na linię między Haiczeng a Tasziczao.

Petersburg 7 czerwca. Kuropatkin telegrafuje o starciu pod Wafankun dnia 30 maja: Dwa oddziały rosyjskie, złożone z dragonów, kozaków i bateryj, przybyłe z Wansialin, otrzymały 30go w południe wiadomość, że 5 kilometrów od Wafankun dwie sotnie straży granicznej walczą z nieprzyjacielem, który zajął pozycye koło Usiatu. Konnica nasza ruszyła kłusem w kierunku Wafankun. Dwa szwadrony dragonów wysłano na pomoc straży granicznej a sotnię kozaków i oddział strzelców wysłano celem ochrony naszego prawego skrzydła w do linie rzeki Fuczu. Oddziałowi temu udało się spełnić swe zadanie i wesprzeć nasze prawe skrzydło.

Niedługo dano znać, że z pod Usiatu nadciągają znaczne siły japońskie. Dwie sotnie kozaków zatrzymały nieprzyjacielską konnicę, lecz zostały przez nią w walce prawie zupełnie zniesione. Dwa nasze szwadrony z oddziałem mitrajlez musiały cofnąć się przed ogniem nieprzyjacielskim, dawszy przedtem 8 dobrze wymierzonych salw. Japońskie szwadrony doznały dotkliwych strat. Szwadrony te dostały się następnie pod ogień straży granicznej i rozprószyły się. Chwilowo nie mogli nasi dragoni z powodu przeszkód terenu wziąć udziału w walce na froncie. Gdy dragoni zobaczyli, że nowe siły nieprzyjacielskie chcą ich otoczyć, cofnęli się z pozycyi, a dwa gęste łańcuchy piechoty japońskiej ukazały się na wzgórzach, obsadzonych poprzednio przez naszych dragonów. Po naszej stronie ciężko ranny jest porucznik Majer, lekko ranny podpor. Brand. Trzech żołnierzy zginęło, 9 jest ciężko rannych, a 23 lekko. Straty japońskie są znaczne.

Petersburg 7 czerwca. Kuropatkin telegrafował do cara Mikołaja 5 czerwca: Dnia 3 czerwca nasi kozacy zaatakowani zostali przez japońską piechotę, która zajęła silne stanowisko na wyżynie Khatiapudza. Przy pomocy przybyłych posiłków i ognia działowego zmusili kozacy Japończyków do opuszczenia stanowiska i cofnięcia się. Ogień działowy trwał od godziny 1 do 6 popołudniu. Po stronie japońskiej brało w potyczce udział 6 kompanij. Nasze działa strzelały doskonale i im zawdzięczać należy pomyślny skutek. Nasze straty wynoszą: komendant kozaków Starkow zabity, 2 oficerów lekko rannych, 11 kozaków ciężko, 2 lekko rannych. Straty Japończyków są prawdopodobnie znaczne.

Liaojan 7 czerwca. Kilku zagranicznych *attachés* wojskowych, między nimi obaj angielscy, otrzymało pozwolenie udania się na południe. Kilku z nich spodziewa się, że będą mogli przyłączyć się do kozaków, którzy zbliżają się z północy do Kinczu. Na wschodnich wybrzeżach Liaotungu láduje nowa armia japońska, przeznaczona do tego, by wstrzymać marsz Rosyan do Tasziczao, skierowany przeciw armii generała Oku. Japończycy prawdopodobnie zaniechali zamierzonego ataku na Liaojan, chociaż wątpliwem jest, czy wogóle mieli taki plan. Za dwa do trzech tygodni rozpoczną się deszcze, które utrudnią bardzo operacye. Tymczasem kozacy zbliżają się do japońskich przednich straży, podczas gdy inny oddział zbliża się do prawego skrzydła jenerała Kurokiego. Stan zdrowia wojsk jest bardzo dobry; zakaźnych chorób nie ma.

Petersburg 7 czerwca. Generał lejtnant Żyliński telegrafuje do ministra wojny 3 czerwca: „Pisemne sprawozdanie od generała Stössla uzupełnia dotychczasowe telegraficzne wiadomości o wypadkach do 21 maja. Sprawozdanie to donosi o wielu mniejszych potyczkach, nie przynosi jednak nowych szczegółów. Straty Rosyan w Porcie Artura wynosiły od 14 do 21 maja 10 oficerów i 175 żołnierzy. U japońskich jeńców znaleziono rosyjsko-japońskie słowniki, których tekst jest specyalnie przystosowany do stosunków w Porcie Arthura i Dalnym. Widocznie wojska te od dawna przeznaczone były do operacyj przeciw Portowi Artura.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. L. Starzeński z Podkamienia. Hr. K. Ledochowski z Wołynia. Hr. T. Sobańska z Rosyi. Hr. J. Krasicki z Bachorca. Hr. G. Krasicki z Liska. Hr. W. Michałowski z Jasła. Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. W. Wodzicki z Kościelca. Hr. Mniszek z Królestwa. X. Sobański z Wołynia. Hr. J. Koziebrodzki z Trębowli. Hr. S. Stadnicki z Krysowic, Hr. St. Starzeński z Dąbrowej. M. Brykczyński z Zagwoździa. K. Bohdanowicz z Ossechlib. K. Miłowicz z Rosyi. E. Bielański z Rosyi. A. Cieński z Olejowa. J. Zadurowicz z Orelca. Hr. J. Michałowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 czerwca. L. hr. Jabłonowski z Popowiec. H. hr. Larisch i P. Mazaraki z Krakowa. M. Komarnicki z Jarosławiec. J. Jarzymowski z Tejsarowa. A. Czarkowski z Lubienia. E. Zimmerman z Hamburga. W. Barański z Łukawicy. B. Kapliński z Korczowa. W. Baranowski z Warszawy. W. Skibniewski z Rosyi. P. Piszczkowski z Mielnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 czerwca. W. Ciechomski z Zakopanego. J. Jonas, L. Wortmann, L. Wachtl i R. Baller z Wiednia. Z. Skibiński z Hryniec. M. Przyk z Sambora. W. Kittay z Kalinki. A. Thürmann z Rawy ruskiej E. Harsdorfowie z Krasnosławca. K. Matyas z Bochni. M. Krzeptowska z Horodnicy. F. Metzger z Przeworska. A. Sękowski i S. Trzecieski z Dynowa. K. Będaszewski z Harty. H. Lekczyńska z Remenowa. A. Habl z Kołomyi. A. Kasparek z Krakowa. A. Hrycyk z Sokala. J. Tomicki z Rosyi. G. Lyza z Tarnopola. N. Mais z Bochni. J. Sokołowski z Łukawca.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·20—21·30 (spokojnie). Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·29—9·30; żyto na październik 6·92—6·93; owies na październik 6·00—6·01; kukurudza na lipiec 5·41—5·42, na sierpień 5·52—5·53. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na szenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 czerwca.

Marki 117.37, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97 10, akcye: austr. zakł. kredyt 640.50, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 509 50, länderbanku 428·00, kolei państw. 634.50, lombardy 77 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 410 50, Rima Muranyi 487·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.25, ruble 253 00. Usposobienie: słabsze.

Lwów 7 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99 70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 6.0[illegible], 8.55, 5 4[illegible], 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12 20.***, **1.40**. 8.10 5 55, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02. 1.10. 4.55, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8[illegible]0, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*. 10.55
Do Rzeszowa. 8 30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.40, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja; 6.45, 9.15, 8.05, 6.10*. 11.05*
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: [illegible].
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0[illegible]*, 8.04* 9.12* (od 8 5).
Z Janowa: 8.[illegible]0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: [illegible].55* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

73)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Pomówimy o tem, gdy pan odzyskasz swoją małą.

— Więc pan przypuszcza, że ją odzyskam? — zawołał Cambremer.

— Jestem tego pewny. Nie podejmuję się nigdy sprawy, której przeprowadzenie jest wątpliwe. Gotów jestem panu dopomódz, ale pod dwoma warunkami.

— Przyjmuję wszelkie warunki z góry.

— A więc naprzód nie powiesz pan nikomu, że wziąłem to na siebie. Wniosłeś pan skargę przed komisarza — to dobrze. Wmieszanie się w to policyi nie zaszkodzi; ale ja nie chcę iść z nią ręka w rękę. Onaby mnie krępowała, a ja ją.

— Rozumiem to wybornie. Zresztą nie spodziewam się niczego po prefekturze. Za dużo ma na głowie, żeby się troszczyć o takiego biedaka. Przypuszczam nawet, że mnie podejrzewa o kłamstwo. Dowiedziałem się, że zasięgano o mnie wiadomości na dworcu Orleańskim. Ale jestem spokojny, że były dobre. Wszyscy znają i mnie i moją Martę, bo chodziła ze mną i po torze i na stacyę. Każdy miał dla niej dobre słowo. Naczelnicy dawali jej cukierki. Sam dyrektor, jak się dowiedział o mojem nieszczęściu, to rozesłał po wszystkich dworcach rysopis małej i kazał aresztować ludzi, z którymiby ją ujrzano.

— A teraz powiem panu drugi warunek — rzekł ojciec Lecoq. — Ja będę dochodził praw pańskiej córki do sukcesyi.

— Tak, rozumiem, nie chcesz pan stracić zysków z tego interesu w razie, gdyby się udał. I owszem, powiem panu wszystko, co wiem.

— Mylisz się, drogi panie. Nie chodzi mi o korzyści, ale uważam, że to najpewniejszy sposób odszukania pańskiej córki. Wykradziono ją, aby jej nie dopuścić do spadku, a mogli ją tylko wykraść inni sukcesorowie, którzy chcą zagarnąć całą fortunę.

— To może racya, ale w takim razie jeszcze gorzej — biadał Cambremer. — Ci nędznicy nie zawahają się przed zbrodnią, byle się Marty pozbyć. Wykradli ją dlatego, by módz dowieść, że już nie żyje.

— Kto wie? Chcą może tylko nie dopuścić, byś pan jej praw dochodził. Gdyby ją mieli zgładzić, napadliby na nią wieczorem na jakiej pustej ulicy, w chwili, gdy powracała ze szkoły.

— Bali się dopuścić takiego gwałtu. Przecież na ulicach stoją policyanci.

— Mój drogi panie, po co przypuszczać najgorsze? — uspakajał ojciec Vinet. — Pozwól mi pan działać, a pewny jestem, że sprawa weźmie obrót pomyślny. Przedewszystkiem chciałbym przejrzeć pańskie papiery.

— Hm! niewiele się pan z nich dowiesz. Jest to jeden tylko dokument. Niech go pan bierze. Na nic mi się już nie zda ten szpargał, bo teraz o niczem innem nie myślę, jak o znalezieniu swojej Marty.

— Odnajdę ją i spadek — oświadczył ojciec Vinet, chowając skwapliwie dokument, który mu wręczył Cambremer.

Piédouche odgadł, że jego zwierzchnik chce już sam pozostać i wyprowadził zwrotniczego.

Ojciec Vinet chciał najprędzej zapoznać się z treścią tego depozytu, lecz nie miał już na to czasu, musiał przedzierzgnąć się jak najprędzej w nababa i ukazać się w tej postaci na przedstawieniu opery, gdzie miała być Arabela z Tolbiacem.

Wyszedł więc ze swojej kancelaryi, wsiadł niedostrzeżenie do powozu i kazał się wieść dyskretnemu stangretowi do Grand-Hôtelu, przed którym wysiadł już jako Dżafer z Bahuru.

Od służby, kłaniającej mu się do ziemi, dowiedział się, że jego intendent jeszcze nie wrócił.

Znalazłszy się sam, ojciec Lecoq, przy świetle dwu kandelabrów, rozwinął dokument.

Był to duży, zżółkły już arkusz papieru, zapisany drobniutkiem pismem, tem trudniejszem do odczytania, że atrament już wyblakł. W nagłówku skreślone były te słowa ręką widocznie drżącą:

„Spodziewając się umrzeć lada chwila, pozostawiam córce swojej, Katarzynie, te wskazówki i mam nadzieję, że posłużą kiedyś jej lub jej dzieciom do ocalenia resztek naszego rodzinnego majątku, który mój nieodżałowany ojciec zostawił u lichwiarzy angielskich.“

Podpisane było: „Elżbieta Sullivan, z męża Guichard i datowane: „W Abbeville 11-go września 1838 r.“

Dołączona była tablica, klasyfikująca osobno i równolegle rozmaite gałęzie, na tym pniu wyrosłe.

Było ich pięć, a nad niemi widniało nazwisko protoplasty, wypisane dużemi literami:

„*Maurycy Dawid O'Sullivan*,
szlachcic irlandzki, kapitan piechoty“.

Po tym nazwisku i tytule, były następujące wzmianki:

„Urodzony w r. 1759 w Dublinie, zmarł w temże mieście 25-go grudnia 1810 r., pozostawiając z mojej nieodżałowanej matki, która o pół roku przed nim zeszła do grobu, pięcioro dzieci następujących:

„1) Jakób-Patrycy O'Sullivan, urodzony 1780 r., który w 1799 r. wyruszył do Kanady w stopniu porucznika, następnie udał się do Indyj Wschodnich, skąd, o ile mi wiadomo, nie powrócił.

„Nie wiem, czy się ożenił, a nawet czy żyje, ponieważ nie miałem o nim żadnych wieści od śmierci mego ojca.

„2) Anna O'Sullivan, urodzona 1790 roku, wyszła za mąż w 1805 r. za Jana Slough, umarła w 1809 r.

„Anna, moja starsza siostra, miała z Janem Slough córkę Julię, urodzoną w 1806 r., a która w 1821 r. poślubiła w Londynie Wiliama Nesley i umarła w 1828 r., pozostawiając córkę, Zofię Nesley.

„Ta córka, urodzona w 1822 r., ma dziś lat szesnaście, dowiedziałam się niedawno, że jest nauczycielką u jakiegoś lorda, zamieszkałego w hrabstwie Salisbury i że wychodzi za mąż.

„3) Elżbieta O'Sullivan. To jest ja.

„Urodziłam się 1798 r., a pozostawszy, po śmierci rodziców, bez środków utrzymania, zostałam przygarnięta z litości przez Instytut katolicki w Dublinie, gdzie wychowują panienki ubogie; gdym miała lat czternaście umieszczono mnie w pewnym domu handlowym w Abbeville we Francyi.

„Stamtąd wyszłam za mąż w 1816 r. za Piotra Guichard, nadzorcę robotników fabrycznych, którego, na moje nieszczęście, utraciłam w dwa lata po ślubie.

„Pozostałam wdową z córką Katarzyną, kończącą właśnie lat dwadzieścia jeden. Wydałam ją niebawem za porządnego chłopca, pracującego w przędzalni. Nazywa się Jan Bernier.

„Oby moja biedna Katarzyna była szczęśliwszą od swej matki!

„4) Georginia O'Sullivan, nastarsza z moich młodszych sióstr, urodziła się w 1801 r.

„Przybyła do Francyi w dwa lata po mnie; umieszczono ją w Paryżu, podobno wyszła tam za mąż w 1818 r. za urzędnika nazwiskiem Lecomte. Słyszałam, że miała syna i że już oddawna umarła; ale nie mogłam się dowiedzieć, co stało się z tym synem; pisałam kilkakrotnie do mojej siostry i jej męża, ale ani razu nie otrzymałam odpowiedzi“.

P. Lecoq przerwał czytanie i zaczął myśleć głośno:

— Ten syn jest ojcem Teresy — mówił. — Daty zgadzają się. Lecomte urodził się w 1820 roku, ożenił się w 1855 r., umarł w 1869 r. Tak, to on. Teresa urodziła się w 1857 roku. Jest cioteczną wnuczką majora O'Sullivana, albowiem jej ojciec był jego rodzonym siostrzeńcem.

Zatem jest z nim w bliższem pokrewieństwie, niż córka Cambremera. Ten wykaz datowany jest w 1838 roku i urywa się na Katarzynie Guichard, siostrzenicy majora, poślubionej owego roku niejakiemu Janowi Bernier. Piédouche dowiedział się od Cambremera, że owa Katarzyna Guichard wyszedłszy za Berniera, miała córkę imieniem Paulina; i że ta córka poślubiła Piotra Cambremera i umarła, pozostawiając dziecko, to właśnie, które teraz wykradziono.

To dziecko jest w trzeciem pokoleniu, a więc prawnuczką majora.

P. Lecoq, ułożywszy sobie tę koligacyę, próbował z niej wyciągnąć wnioski.

— Jeżeli — myślał — wykradzenie małej i nieudatny zamach na pannę Lecomte są dziełem tego samego człowieka, to jest on niewątpliwie spadkobiercą O'Sullivana z linii pobocznej, a więc dalszym. Dlatego to chce usunąć bliższe sukcesorki. Zastanówmy się: Wiemy, że Zofia Slough była na drodze do wyjścia za mąż w 1838 r. Jeżeli jeszcze żyje, to jest krewną majora, w tym samym stopniu, co Teresa. Jeżeli umarła i pozostawiła syna lub córkę, to ten syn lub ta córka są jego krewnymi w tym samym stopniu, co Marta Cambremer. Należałoby dowiedzieć się, za kogo Zofia Nesley wyszła za mąż w 1838 r. i co się z nią stało. Ale naprzód rozpatrzmy jeszcze jedną linię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.